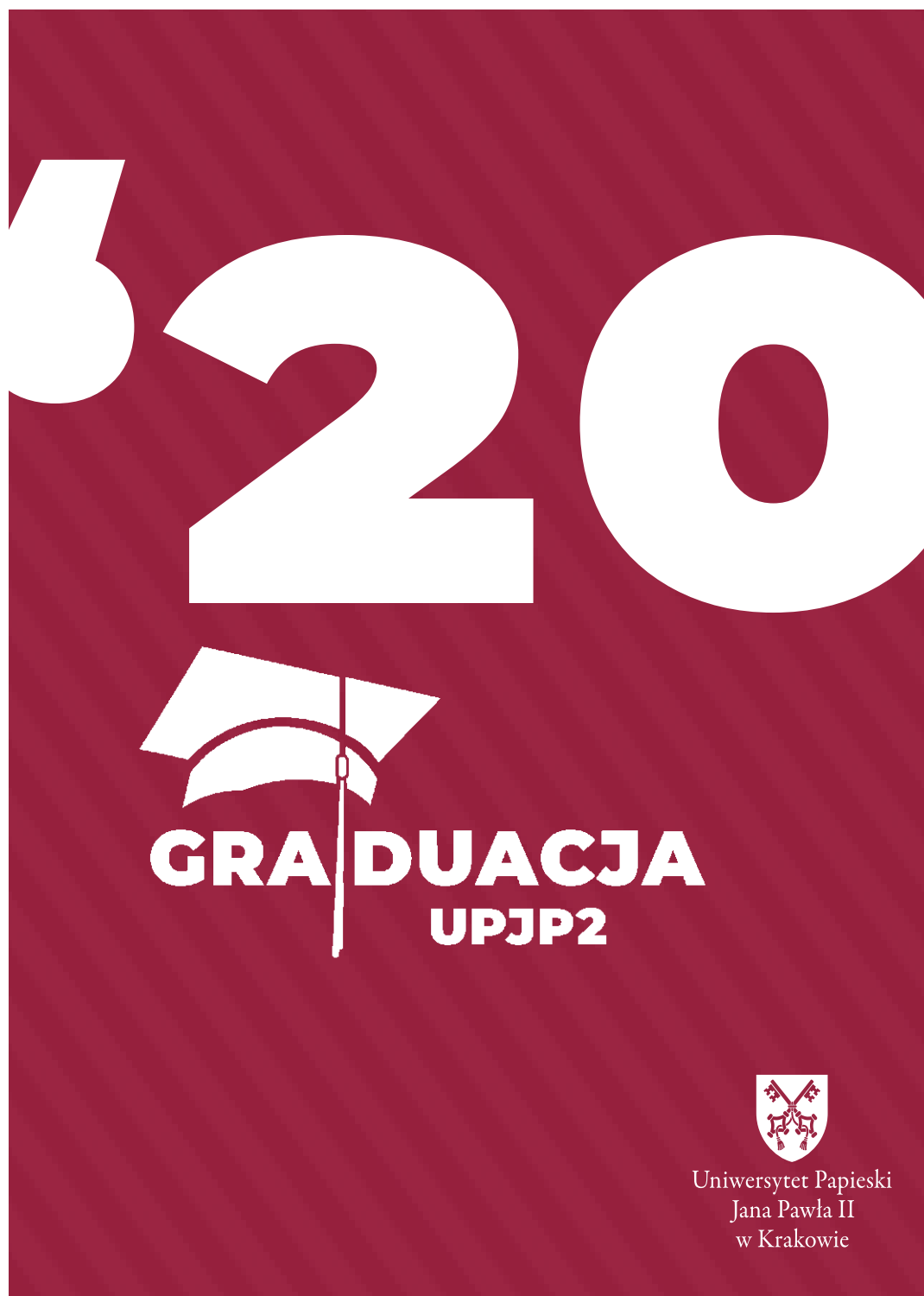


BIULETYN GRADUACYJNY

UNIwersytet PAPIESKI JANA PAWŁA II W KRAKOWIE



WRZESIEŃ 2020



Uniwersytet Papieski
Jana Pawła II
w Krakowie

BIULETYN ABSOLWENTÓW DZIENNIKARSTWA I KOMUNIKACJI SPOŁECZNEJ UPJPII

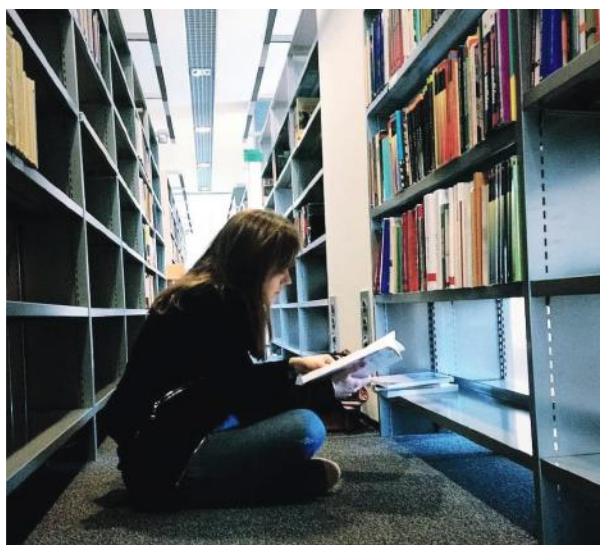
- 4 DRODZY CZYTELNICY!**
Urszula Dyrzcz
- 5 JESTEŚCIE ODWAŻNI
I ZAANGAŻOWANI. JAK CZEGOŚ
CHCECIE, TO POTRAFICIE TO OSIĄGNAĆ**
Urszula Dyrzcz, Igor Lorek
- 10 MENTOR, AUTORYTET, MISTRZ**
Urszula Dyrzcz
- 13 PISZEMY, CZYTAMY, NAGRYWAMY,
POMAGAMY!**
Marta Marcinek
- 16 CHOĆ NIE SOBOTA, PRZEKAŻ LAPTOPA**
Katarzyna Boruta
- 18 WYBUDOWAĆ DOM DLA
NIECHCIANYCH UCZUĆ**
Karolina Zuber
- 19 I TO MINIE...**
Anna Piekarczyk
- 26 NIE DAJ SIĘ TREMIE!**
Igor Lorek
- 28 URSZULA, ULA, ULKA...**
Urszula Dyrzcz
- 29 NIE SAMYM DZIENNIKARSTWEM
CZŁOWIEK ŻYJE**
Anna Karcz, Katarzyna Stefaniak
- 32 TEORIA W PRAKTYCE**
Dagmara Nazifi
- 36 WŁĄCZYLIŚMY SIĘ NA PR!**
Katarzyna Rachwał, Aleksandra Czyż
- 38 KALEJDOSKOP WSPOMNIENI**
Dagmara Nazifi
- 41 PAPIESKI NIESTACJONARNIE**
Aleksandra Łabędź
- 42 WIEM, ŻE BĘDĘ TĘSKNIĆ**
Katarzyna Jamróz
- 44 TRAFIŁAM TUTAJ PRZYPADKIEM**
Kamila Starzyk
- 45 ZA SZYBKO...**
Karolina Zuber
- 46 PIERWSZY DZIEŃ KONTRA PIĄTY ROK**
Patrik Łobaza
- 47 OBROŃ SIĘ STROJEM!**
Paulina Jochymek, Igor Lorek



DRODZY

Zakończenie studiów, graduacja, pożegnanie – to przecież normalny i zwyczajny etap w naszym życiu. Coś się zaczyna i coś się kończy. Ale jest w tym wydarzeniu coś niezwykłego, nie tylko w tym trudnym roku pandemii. Bo niezwykłym jest to wszystko, co zostaje w myśli i sercu, w pamięci i wspomnieniach po Was, Kochani Moi, Nasi Absolwenci Anno Domini 2020. W życiu nieustannie przeżywamy chwile początków i momenty końca. Ale każdy koniec staje się nowym początkiem i tak człowiek się rozwija, wzbogaca, doświadcza czegoś nowego. A przy tym przecież nie zacieramy śladów tego, co minęło, zwłaszcza chcemy zatrzymać w pamięci i sercu wszystko to, co było dobre i piękne. Te doświadczenia zmian w naszym życiu stają się nam bliskie szczególnie w czasie tego pożegnalnego spotkania na zakończenie studiów. Nie będziemy przeżywać uroczystej graduacji, bo taki jest ten czas trudnych doświadczeń pandemii. Ale może właśnie w takiej sytuacji, Wasze odejście, wyzwala jeszcze większy żal i tęsknotę, bo już wkrótce Was nie będzie w murach uniwersyteckiego domu, a nie dane nam było uroczyście się pożegnać. Tym bardziej więc chcemy Wam przekazać moc nadziei i najlepszych życzeń, by jak najpiękniej i najlepiej udało się Wam się budowanie nowego własnego domu rodziny i pracy.

Co roku nasze graduacje przeżywamy w duchu słów św. Jana Pawła II, Patrona naszego Uniwersytetu: „przyszłość zaczyna się dziś”. Ale dziś zawiera także naszą przeszłość. Ta przeszłość to wspólne chwile spędzone na uczelni. I tak jak z radością w czasie studiów wracaliście do rodzinnych



ABSOLWENCI

domów, gdzie są Wasze korzenie, tak Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie stał się tym miejscem, gdzie jest Wasze akademickie gniazdo, z którego się wywiedziecie jako absolwenci dziennikarstwa i komunikacji społecznej. Myślę, że zachowacie miłe wspomnienie tego uniwersyteckiego gniazda, do którego wracajcie serdeczną pamięcią, przywołując czas wspólnego studiowania, zachowując w sercu młodzieńcze przyjaźnie, i te wszystkie chwile, które tworzą atmosferę rodzinnego, akademickiego gniazda, w którym spędziliście piękne lata swojej młodości.

Może zbyt głęboko emocjonalnie i osobiście do Was piszę, ale nie mogę się oprzeć tej atmosferze pożegnania, podziękowania i nowego początku, przed którym stajecie. Z całego serca dziękuję Wam za zaufanie do nas, za wszelkie dobro, za każdy uśmiech i to wszystko, co każda i każdy z Was wniósł swoją twórczą obecnością w budowanie naszej wspólnej już historii. Przyszłość zaczyna się dziś, dlatego patrzę z nadzieją w Waszą przyszłość. Zabierzcie w swojej pamięci i sercu to przesłanie naszego Patrona św. Jana Pawła II: potrzeba dobroci i miłości, aby wszystko znalazło swój sens w blasku Prawdy. Budujcie Waszą przyszłość na tych słowach, byście w miłości ludzi i miłosierdziu Boga odnajdywali i doświadczali w Waszym życiu pokoju i szczęścia. Tego Wam z całego życzę, sukcesów i szczęścia w życiu prywatnym i zawodowym. I do zobaczenia, bo zawsze wracając na naszą Uczelnię, będziecie u siebie, zawsze przez nas mile widziani.

prof. UPJPII, ks. dr hab. Michał Drożdż, dziekan WNS

Co roku przeżywam to samo zadziwienie... Jak to możliwe, że dopiero co zaczynaliście studia, a już nadszedł czas Graduacji? Ten okres upłynął bardzo szybko, pełen był nauki, spotkań, rozmów. Mamy dużo dobrych wspólnych wspomnień, a te nie podlegają dyktatowi czasu. Zawsze można do nich sięgnąć i nimi się cieszyć.

Bardzo lubię Graduację. To dzień świętowania Waszego sukcesu, uroczystego podsumowania lat studiów. Nie da się jednak ukryć, że w tej beczce miodu jest i łyżka dziegciu. Z jednej strony szczerą radość, z drugiej... smutno się rozstawać. Tak po prostu, chciałoby się mieć Was jeszcze blisko, żartować na korytarzu, dyskutować na zajęciach, organizować wspólnie wydarzenia...

Najważniejsze jednak to, co przed Wami. Niech się spełniają Wasze plany! Podczas ostatniego – innego niż spodziewaliśmy się – semestru pokazaliście swoje talenty, umiejętności dostosowania się do sytuacji, kreatywność, entuzjazm w pokonywaniu trudności. Jestem pewna, że dacie sobie radę w każdej sytuacji. Obiecujecie, że będziecie nas odwiedzać. My będziemy uczyć kolejne roczniki studentów i... czekać na dobre wieści do Was.

dr Katarzyna Drag, dyrektor IDIKS

DRODZY CZYTELNICY!

URSZULA DYRCZ

Z radością przedstawiamy Biuletyn Gradacyjny rocznika 2015–2020 studentów dziennikarstwa i komunikacji społecznej Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie.

Rocznik 96 od samego początku swojej edukacji jest „królikiem doświadczalnym” w systemie nauczania. Przeżyliśmy już zmiany podstaw programowych, wprowadzenie matury z języka polskiego w starym trybie, a teraz ostatni semestr naszych studiów w formie online. Aż chciałoby się powiedzieć, że w sumie to dobrze, że dla większości z nas jest to ostatni etap edukacji, bo strach pomyśleć, co mogłoby nas jeszcze spotkać. Niemniej te wszystkie doświadczenia sprawiły, że jesteśmy prekursorami nowych działań – a czy lepszych? To się dopiero okaże.

Dziś, gdy zamykamy za sobą drzwi Uniwersytetu, przychodzi czas podsumowania. W obliczu pandemii jest to temat wyjątkowo trudny. Ostatni raz w prawie pełnym składzie spotkaliśmy się w styczniu 2020 roku na egzaminie u księdza doktora Rasia. Później były ferie i początek nowego semestru, który został przerwany z dnia na dzień. Wychodząc z ostatnich zajęć nikt się z nikim nie żegnał w inny sposób niż zazwyczaj. Rzuciliśmy tylko do siebie banalne „do jutra” i rozeszliśmy się każdy w swoją stronę. Wyszliśmy z budynku przy ul. Franciszkańskiej i nie mając pojęcia, że nie wrócimy już na zajęcia w normalnym trybie.

Wypadki na kawę musieliśmy zamienić na messengerowe pogaduchy, a świętowanie urodzin przyjaciół na wideorozmowy ze śmiesznymi filtrami na twarzy. Świat się za-

trzymał, przeniósł się do sieci, pozbawił nas możliwości spotkań, kiedy i gdzie chcemy. Sesja online, obrony online, pożegnania online... Nawet my chcemy powiedzieć „dość”. Dość telefonów, maili, SMS-ów, wideorozmów.

Dość Netfliksa, telewizji, a nawet Facebooka. Tęsknimy za sobą. Tak zwyczajnie, po ludzku.

Biuletyn graduacyjny, który z radością oddajemy w Wasze ręce, jest naszą kroniką wspomnień. Powstał on w sposób zdalny – jak wszystko w odniesieniu do Graduacji 2020. Nie był to łatwy proces. Bez względu na to, czy otrzymaliście wersję papierową czy też cyfrową, w każdym tekście możecie odnaleźć część nas – absolwentów dziennikarstwa i komunikacji społecznej na UPJPII w roku 2020. Mamy nadzieję, że teksty przygotowane przez nasz zespół redakcyjny sprawią Wam radość lub Was zaintrygują. Ci, którzy nas nie znają, poznają nas bliżej, a ci, o których tutaj mowa – przywołają i utrwala wspomnienia pięknych, studenckich lat. ■



Urszula Dyrcz
redaktor naczelna biuletynu

JESTEŚCIE ODWAŻNI I ZAANGAŻOWANI

JAK CZEGOŚ CHCECIE, TO POTRAFICIE TO OSIĄGNAĆ

URSZULA DYRCZ, IGOR LOREK

Gdyby ta rozmowa miała miejsce w innych okolicznościach niż te, z którymi musimy się dzisiaj mierzyć, zapewne spotkalibyśmy się przy Grodzkiej 40. Usiedlibyśmy przy drewnianym stole, napilibyśmy się kawy i spokojnie porozmawiali o tych pięciu latach, które sami nie wiemy, kiedy minęły. Dziś, w obliczu zatrzymującej nas w domach pandemii, nie jest dane nam spotkać się w świecie realnym. Jesteśmy jednak dziennikarzami i niestraszone nam nowe technologie, dlatego też podjęliśmy wyzwanie przeprowadzenia wywiadu internetowego z jedną z najważniejszych postaci w naszym Instytucie.

Naszym rozmówcą jest Pani Doktor Katarzyna Drąg – Dyrektor Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, wykładowca i pracownik naukowy. Kobieta

o wielkim i dobrym sercu, która nigdy nie odmówiła żadnemu studentowi pomocy. Opiekun naszego rocznika, obserwator naszego prywatnego i zawodowego rozwoju i osoba, która zawsze będzie trzymać za nas kciuki. W rozmowie z Urszulą Dyrzcz i Igorem Lorkiem

opowiada o swojej pracy, relacjach ze studentami i o nas – od samego początku naszej przygody z UPJPII.

KOMUNIKACJA W OBLICZU PANDEMII

Świat się zatrzymał, jednak czas nieubłaganie biegnie do przodu. Jak się Pani

odnajduje w nowej rzeczywistości, w jakiej dane jest nam funkcjonować? Czy praca wykładowcy i, przede wszystkim, Dyrektora Instytutu, w erze koronawirusa różni się „tylko bardzo”, czy też „diametralnie” od pracy w normalnych okolicznościach?

Z powodu pandemii zmieniło się w mojej pracy to, co w niej najważniejsze – niemożliwy stał się osobisty kontakt z Wami, naszymi Studentami. Na początku, pew-



nie jak wiele osób, miałam nadzieję, że po 2 tygodniach wrócimy na Uniwersytet. W pierwszych dniach pandemii trudno było sobie wyobrazić, że życie zmieni się aż tak bardzo i na tak długo. Sądzę, że sprawnie przystosowaliśmy się do zdalnej nauki i zdalnego kontaktu. A biurokracja... cóż, zazwyczaj czasochłonna stała się... jeszcze bardziej czasochłonna. Ale na szczęście przy zwiększonej liczbie telefonów, e-maili (które mają tajemniczą tendencję do mnożenia się w tempie zastraszającym), wyężonej pracy drukarki i skanera udaje się nam prowadzić sprawy studenckie prawie jak dawniej. To efekt wspólnego wysiłku instytutowego zespołu.

Nie tak sobie wyobrażaliśmy nasz ostatni semestr na UPJPII. Oczywiście, zdrowie jest najważniejsze, jednak przykro się robi na myśl, że prawdopodobnie więcej nie zasiądziemy już w „szkolnych ławkach”. Od marca uczestniczymy w zajęciach w sposób zdalny. Co Pani o tym sądzi? Czy taka forma edukacji sprawdziła się na naszym Uniwersytecie? Ma Pani jakieś informacje od studentów, bądź wykładowców odnośnie do zdalnego sposobu nauczania?

Tak samo „przykro się robi” nam, że nie zobaczymy już Waszego rocznika w uczelnianych ławkach... Ale z drugiej strony, zapamiętamy poprzednie wspólnie spędzone lata, a przede wszystkim ten ostatni, wyjątkowy semestr. Przyznajcie, że tego semestru nie da się zapomnieć. Tyle nowości, tyle emocji. Sądzę, że poradziłyśmy sobie wspólnie z tym niespodziewanym wyzwaniem. Już kilka dni po odwołaniu zajęć dydaktycznych w formie tradycyjnej około 90% zajęć w skali Instytutu odbywało się za pomocą różnych narzędzi w formie zdalnej. Po kilku kolejnych dniach było jeszcze lepiej. Śledziłam te postępy. Wiem o kreatywności wykładowców i studentów, o otwarciu na nowe formy kontaktu i o wzajemnej wyrozumiałości. Z taką formą nauczania wiążą się oczywiście minusy, takie jak: brak kontaktu osobistego, wymogi techniczne, utrudnienia w uczeniu przedmiotów praktycznych itp., ale z drugiej strony wymusza ona samodyscyplinę, nie daje możliwości łatwego „umknięcia” przed zadaniami – bo te przecież można wykonać w dogodnym czasie, i... żadne tłumaczenia nie pomogą! Wiem, że Studenci dobrze poradzi sobie z nową sytuacją. Nie odczuliście braku zainteresowania ze strony wykładowców, raczej – wiem to od Was – nadmiar materiału do samodziel-

nego opanowania. I znów, rozumiem studencki trud, a jednocześnie jest to dla mnie znak, że ten czas był pod względem edukacyjnym wypełniony dużą dawką wiedzy i z czystym sumieniem możemy mówić, że program przewidziany na ten semestr został zrealizowany.

Ta forma wywiadu nie jest taką, na jaką liczyliśmy, gdy w naszych głowach zrodził się pomysł, aby to właśnie z Panią przeprowadzić rozmowę do naszego Biuletynu Graduaacyjnego. Żadna wideorozmowa, wymienia- nie się mailami, bądź rozmowa telefoniczna nie zastąpi

realnego spotkania z drugim człowiekiem. Czy, jako specjalista od komunikacji, uważa Pani, że komunikowanie online na stałe zastąpi sposób porozumiewania się między ludźmi, nawet w czasie po pandemii? Jak bardzo, według Pani, zmieni się komuni-

kacja po naszych aktualnych doświadczeniach? A może ludziom tak bardzo będzie brakować spotkań i rozmów w cztery oczy, że maksymalnie ograniczą kontaktowanie się za pomocą nowych technologii?

Zagadnienie, które poruszyliście, jest szerokie, bardzo interesujące i... ryzykowne. Dobrze wiecie, że na temat komunikowania interpersonalnego mogę mówić godzinami. Ale w kilku słowach: nigdy nic nie zastąpi spotkania z drugim człowiekiem twarzą w twarz. Tylko takie spotkanie daje nam szansę przekazu wszystkimi możliwymi kanałami. Tylko w takiej sytuacji możemy „czytać” komunikaty ze słów, ale i gestów, kontekstów, mimiki, tonu głosu, wtedy znaczenia niesie czas i miejsce rozmowy, otoczenie itd. To jest wielka frajda korzystać z tego komunikacyjnego bogactwa, pozostając w bezpośrednim kontakcie. Jestem przekonana, że każdy, kto to rozumie i czuje, będzie zawsze dążył do spotkania. Ale jednocześnie nie wyobrażamy sobie funkcjonowania bez dobrodziejstw, jakie przyniosła technologia telekomunikacyjna. W czasie pandemii jeszcze bardziej doceniłyśmy jej znaczenie. Pozwoliła nam zostać w kontakcie, studiować, pracować. Wiele nauczyliśmy się. Jakość naszej komunikacji międzyludzkiej będzie zależała od naszych wyborów. „Wiem, dlaczego w danej sytuacji decyduję się na kontakt bezpośredni, wiem, dlaczego w danej sytuacji decyduję się na kontakt zapośredniczony” – takiej komunikacyjnej świadomości sobie i Wam życzę, ona zapewni nam niezbędną równowagę. Tak, w jakiejś

**Nigdy nic nie zastąpi
spotkania z drugim
człowiekiem
twarzą w twarz.**

mierze pandemia wpłynie na zmianę wzorców komunikacyjnych, ale tych zmian upatruję bardziej w zmianie niektórych utartych zachowań niewerbalnych, nie zaś w rezygnacji z komunikacji interpersonalnej twarzą w twarz. Tej potrzebujemy dużo bardziej, niż nam się może wydawać.

KILKA SŁÓW O PANI DYREKTOR

No dobrze. Odbiegając już od obecnej trudnej sytuacji, chcielibyśmy zapytać o Pani ścieżkę zawodową. Z podziwem obserwujemy to, jak łączy Pani funkcję Dyrektora Instytutu, pracownika naukowego oraz wykładowcy. Która z nich jest Pani najbliższa? Jak pogodzić trzy tak ważne i odpowiedzialne funkcje?

Dydaktyka, badania naukowe i obowiązki wynikające z pełnienia funkcji Dyrektora Instytutu to trzy obszary, które wypełniają moją codzienność. Najbliższa sercu jest dydaktyka. Odkąd pamiętam chciałam być... nauczycielką. Wielu mi ten zawód odradzało. Ale, jak widać, nieskutecznie. Kontakt z młodzieżą na zajęciach jest tym, co bardzo lubię i bez czego nie wyobrażam sobie życia. Praca naukowa to moja wielka pasja rozwijana w dwóch kierunkach: teorii komunikacji, a także historii dziennikarstwa i prasy. Wiedza o komunikowaniu to moje niezmiennie ogromne zainteresowanie, a praca historyka prasy i dziennikarstwa daje mi możliwość buszowania w archiwach i bibliotekach. To zajęcia żmudne, czasochłonne... ale dające ogromną satysfakcję. Zdecydowanie jestem mołem archiwalno-bibliotecznym. A trzecie pole, obowiązki funkcyjne, są wyzwaniem dnia codziennego i na szczęście są świetną okazją do bycia bliżej studenckich spraw. Wszystkie wspomniane przez Was pola pracy lubię, wszystkie wiele mnie uczą, problemem nie jest więc dla mnie angażowanie się w tych obszarach. Problemem największym jest „przestawianie się” pomiędzy nimi i znalezienie czasu na wszystko. Szkoda, że doba trwa tylko 24 godziny... Tyle ciekawych rzeczy jest ciągle do zrobienia.

Przed każdym Pani dyżurem przy Grodzkiej czeka grupa studentów chcących z Panią porozmawiać. Z jakimi problemami najczęściej przychodzą do Pani studenci – czy są to sprawy ogólnouczelniane, czy raczej dotyczące konkretnych zajęć przez Panią prowadzonych? Studenci nie wstydzą się mówić Pani o swoich problemach, są otwarci i chętnie rozmawiają, gdy mają taką potrzebę,

czy też raczej przychodzą jedynie w sprawach czysto formalnych?

Tak, dyżur dyrektorski to unikalna okazja do indywidualnej rozmowy ze studentami. Oczywiście zazwyczaj sprawa formalna jest pretekstem do rozmowy na tematy osobiste, rodzinne, zawodowe. Bardzo często studenci opowiadają o swojej sytuacji, trudnościach, przez które mają jakieś kłopoty w procesie studiowania, a swoją opowieść kończą po prostu stwierdzeniem, że mimo wszystko chcieliby studiować i bezradnym pytaniem: czy ja mogę im jakoś pomóc? W tzw. „trudnych studenckich przypadkach” szukam wszystkich możliwych formalnych dróg wyjścia, by sprawy studenta „wyprostować”. A także, co może równie ważne, po prostu porozmawiać, wesprzeć słowem w kłopotach. Tak to już jest, że jako dyrektor znam wiele studenckich historii i tajemnic, rozmowy ze studentami są ważnym i pouczającym doświadczeniem. Przez te ponad 5 lat mojej pracy w dyrekcji IDIKS trochę się tych spraw uzbierało. To właśnie dzięki godzinom dyżurów rozumiem dobrze, że czas studiów jest, z jednej strony, czasem beztroski i radosnego rozwoju, ale też czasem dorosłego życia, z jego przykrymi, trudnymi sprawami rodzinnymi, zdrowotnymi, finansowymi itd. Szczerze mówiąc, jedną z największych satysfakcji w mojej pracy przeżywam wtedy, gdy widzę, że z sukcesem kończy studia ktoś, kto kiedyś przyszedł na dyżur i zrezygnowanym głosem zadał to pytanie: czy mogę mu jakoś pomóc. To moje największe zawodowe osiągnięcia, jakie zawsze pozostaną tajemnicą między mną a studentem, który zechciał podzielić się swoimi sprawami i któremu udało się pomóc. To nie są sukcesy oklaskiwane w świetle jupiterów, ale z tych jestem najbardziej dumna.



Nasz Uniwersytet jest niewielki w stosunku do tych największych w Krakowie. Atmosfera na nim panująca jest kameralna, każdy każdego zna i każdy każdego zauważa. Oprócz tych rzeczy strictly zawodowych, możemy wynieść od naszych uczelnianych mentorów wiele ważnych, życiowych lekcji. Czy uważa Pani, że nauczyciele akademicy również mogą nauczyć się czegoś od swoich studentów? Czy ta relacja na linii uczeń–mistrz jest tak samo ważna zarówno w jedną, jak i w drugą stronę?

Nasza praca bez Studentów nie ma sensu. Uczymy Was, a Wy uczycie nas. To jest bardzo częsta scena, kiedy któryś z wykładowców opowiada, co zaproponowali studenci, czego się od nich ciekawego dowiedział, nauczył. Wykładowcy IDIKS-u często studentów chwala. To jest też moje doświadczenie. Jesteście wulkanami energii, kopalnią pomysłów i źródłem entuzjazmu, jak można by było nie czerpać od Was tych „zasobów” pełnymi garściami? To jest bogactwo i bardzo to cenię. Cenię, że tak wiele Wam się chce.

Na UPJPII nauczyliśmy się jak być dobrymi ludźmi oraz dziennikarzami, którzy zwracają dużą uwagę na etykę w tym zawodzie. Jakimi wartościami kieruje się Pani w swoim życiu zarówno prywatnym, jak i zawodowym?

Wierzę w siłę codziennej życzliwości w kontaktach z ludźmi. Sądzę, że uśmiech i pozytywne podejście do drugiego człowieka jest najlepszym wstępem do kontaktu i wzajemnego porozumienia. Jednocześnie jest dla mnie bardzo ważna granica między dobrocią a naiwnością, pobłażliwością a wyrozumiałością. Czasem mnie śmieszy, a czasem po prostu smuci, gdy ktoś odbiera życzliwość jako naiwność i błędnie sądzi, że jego „gierki” nie zostały dostrzeżone i że stosowność jest objawem słabości. Bardzo mi się podoba, jak Jan Paweł II patrzył na ludzi, w sensie fizycznym i przenośnym. Z miłością, cierpliwością i szacunkiem. To niedościgniony wzór. Szczególnie nie lubię zacietrzenia, chępczenia się, chyba mam alergię na objawy zbyt wysokiego mniemania o sobie, sądzę, że najlepszym na te przywary lekarstwem jest poczucie humoru i dystans do załatwianych spraw i do siebie. Oby nam go nigdy nie brakowało w życiu zawodowym i prywatnym. Życie jest przecież jedno. W moim przypadku sfera zawodowa

mocno się przeplata z codziennością, nie tylko przez to, że nieustannie nadmiar pracy „przynoszę do domu”, ale też dzięki temu, że cieszę się wsparciem męża w moich obowiązkach zawodowych, a także ponieważ z uczelnią wiążą mnie piękne koleżeństwa i przyjaźnie.

KLIKA SŁÓW O NAS

Cofnijmy się w czasie do roku 2015. Wtedy większość z nas po raz pierwszy przekroczyła próg Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Na pierwszym roku studiów licencjackich mieliśmy okazję spotkać się z Panią podczas zajęć Wstęp do nauki o komunikowaniu. Jak wspomina Pani nas, wówczas pierwszorocznych studentów? Czy ktoś z tamtego czasu zapadł Pani szczególnie w pamięć? Może miało miejsce jakieś zdarzenie, które Pani do dziś wspomina?

Tak, mam to szczęście, że uczę na pierwszym roku wszystkich nowych studentów. Wszyscy przechodzą na wstępie studiów przez nomen omen Wstęp do nauki o komunikowaniu, czyli przez moje ręce. Ale... trudno mi uwierzyć, że minęło już 5 lat od czasu, kiedy Wasz rocznik zaczynał przygodę w IDIKS. Niewiarygodne... Oczywiście, że pamiętam Wasz rocznik z pierwszych zajęć. Każdy z Was mówił wtedy kilka słów o sobie, w stuosobowej grupie, przyznacie, to dość karkołomne przedsięwzięcie. Ale moja propozycja nie była bezcelowa. Pozwoliła mi zobaczyć Was w interakcji. Pamiętam salwy śmiechu przetaczające się wtedy przez salę 111. Wiedziałam już wtedy, że „złapiemy” kontakt. Widać było, że rocznik jest bogaty w różnorodności i że, jak to się mówi w naszym żargonie, „będzie z kim pracować”.

Przez te pięć lat zapewne wszyscy ogromnie się zmieniliście. Gdy dzisiaj myśli Pani o naszym roczniku – jakie jest pierwsze skojarzenie, które przychodzi Pani na myśl?

Pierwsze skojarzenie, że jesteście odważni i zaangażowani, jak czegoś chcecie, to potraficie to osiągnąć. Bardzo się zmieniliście od czasu tych pierwszych naszych zajęć. Na lepsze! Na początku studiów wiele osób jest zamknię-

**Nasza praca bez
studentów nie ma sensu.
Uczymy Was
a Wy uczycie nas.**



tych w sobie, a z czasem odsłania się ich potencjał. I patrzenie na Was sprawia satysfakcję, zwłaszcza jeśli się pomyśli, że może w jakimś małym procenta miało się udział w tym Waszym rozkwicie, rozwoju ku dorosłości w wymiarze osobistym i profesjonalnym.

Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej jest organizatorem szeregu wydarzeń, w których nasi studenci chętnie biorą czynny udział. Jednym z nich jest Etyka Mediów – konferencja szczególnie dla nas ważna. Czy może Pani powiedzieć kilka słów o współpracy z naszymi studentami podczas organizacji tego wydarzenia?

Zdecydowanie Wasz rocznik najbardziej gremialnie i najgłębiej zaangażował się w naszą cykliczną Konferencję Etyki Mediów. Dzięki temu zaangażowaniu sztandarowa Konferencja naszego instytutu, która odbyła się już 13 razy, stała się wydarzeniem jednoczącym instytutową społeczność wykładowców i studentów, którzy wspólnie goszczą prelegentów z niemal wszystkich ośrodków uniwersyteckich w kraju. Jestem przekonana, że praca przy tej i innych konferencjach naukowych organizowanych przez Instytut pozwoliła Wam zebrać cenne doświadczenia. Studencki entuzjazm zawsze sprawia, że obowiązki organizacyjne stają się lżejsze. Za ten entuzjazm i pracę Wam dziękuję. Teraz pora na zaangażowanie kolejnych roczników. Czas biegnie i nawet gdybyśmy chcieli, to

nie możemy Was zatrzymać w uniwersyteckich murach. Chyba że niektórych na studiach doktoranckich...

Od 2011 roku jest Pani związana z naszą Alma Mater. Przez ten czas miała Pani okazję obserwować studentów różnych roczników. Jak na przestrzeni lat zmieniał się obraz studenta UPJPII? Czy ciągle jesteśmy tacy sami, czy też każdy kolejny rocznik różni się od poprzedniego?

Z jednej strony, studenci są od lat podobni pod względem młodości spojrzenia, entuzjazmu i energii. Z drugiej, każdy student i każda grupa jest inna. Myślę, że zmienia się z czasem poziom indywidualizmu, więcej osób jasno określa swoje cele, czasem bardzo wcześnie. To zaleta, gdy siłę charakteru dobrze się pożytkuje, ale może być to też wada, jeśli młody człowiek idzie w kierunku preten-sjonalności. Myśli, że nie może się od nikogo już niczego dowiedzieć, bo już wszystko wie i potrafi najlepiej. Na szczęście takich studentów jest bardzo mało, przeważa zarażający entuzjazm, otwarte głowy, dobre pomysły, radość. Z tego wszystkiego warto korzystać.

Mury Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie opuściła już rzesza studentów. Czy utrzymuje Pani kontakt z jakimiś absolwentami? Odwiedzają uczelnię? Interesują się tym, co dzieje się na naszym Uniwersytecie? Uczestniczą w ważnych dla naszej akademickiej społeczności wydarzeniach?

O tak! To kolejna wielka radość! Z niektórymi absolwentami mam kontakt do dziś. Oczywiście już na innych, koleżeńskich zasadach. Czasem wspominamy wspólnie spędzony w sali wykładowej czas. To pole do dzielenia się anegdotami! Mamy też absolwentów, którzy wracają do nas przy okazji różnych wydarzeń, dzielą się swoimi doświadczeniami zawodowymi. Cudownie jest z nimi się spotkać, usłyszeć, że sobie dobrze radzą, rozwijają się. Świetne uczucie!

Na zakończenie naszej rozmowy chcielibyśmy zapytać, czy jest coś, co chciałaby Pani przekazać studentom opuszczającym mury Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w czerwcu 2020 roku?

Życzę Wam, by nic, co spotka Was w życiu, dobrego czy trudnego, nigdy nie odebrało Wam nadziei, tej najgłębszej nadziei na lepszą przyszłość, która daje siłę do twórczego i wartościowego działania.

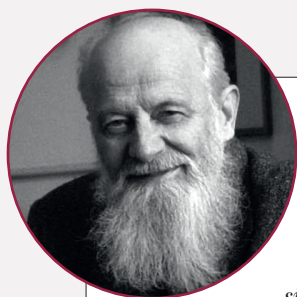
Serdecznie dziękujemy za rozmowę!



MENTOR, AUTORYTET, MISTRZ

URSZULA DYRCZ

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie to miejsce nie tylko do zdobywania wiedzy w zakresie objętym podstawą programową studiów. Jest to również przestrzeń poznawania wybitnych ludzi, którzy stają się naszymi życiowymi mentorami. Uważam, że Jan Paweł II miał rację mówiąc, że *Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest i nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi*. Nasz uniwersytet nie wytworzył dystansu pomiędzy uczniem i nauczycielem, ale dał możliwość spotkania się, przebywania ze sobą i poznawania się zarówno w formalnych, jak i tych mniej formalnych okolicznościach. Prawdy i wartości, jakie przekazywali nam przez ostatnie 5 lat zarówno teoretycy, jak i praktycy sztuki dziennikarskiej i dziedzin pokrewnych, pozostaną z nami na długo i na pewno będą naszym drogowskazem na ścieżce zarówno zawodowej, jak i prywatnej. W pamięci tegorocznych absolwentów dziennikarstwa zapisało się wielu wybitnych profesorów akademickich. Oto niektórzy z nich:



PROF. WALERY PISAREK

Każdy student Uniwersytetu Papieskiego, który miał okazję spotkać profesora Walerego Pisarka lub uczestniczyć w jego zajęciach wie, że to była całkiem inna bajka! Jako studenci nie zawsze mogliśmy się skupić na tym, co mówią do nas wykładowcy, ale na wykładach u Profesora Pisarka atmosfera była nie do podrobienia. Po pierwsze – nikt nie ważył się nawet odezwać, by nie przeszkadzać Profesorowi. Po drugie – każdy z zacięciem słuchał jego wykładów na temat języka polskiego. Chyba nie znam drugiego takiego człowieka, który tak bardzo dbałby o język polski, jak Profesor Pisarek. Miał On jeszcze jeden znak rozpoznawczy poza nieskazitelną znajomością języka polskiego, a był to jego kapelusz. Kiedy na korytarzach uczelni pojawiał się czarny kapelusz, od razu wiedzieliśmy, kto się pod nim ukrywa. Jego szarmanckie zachowanie wobec kobiet i klanianie się w pas było czymś, co zawsze ujmowało za serce. Profesor Walery Pisarek odszedł do Pana 5 listopada 2017 roku. Na pewno zostanie na zawsze w sercach każdego studenta Uniwersytetu Papieskiego.



RED. ZYGMUNT MOSZKOWICZ

Redaktor Zygmunt Moszkowicz... Kiedy ktoś z uczelni wspomina przy mnie to nazwisko, to potrzebuję dłuższej chwili, aby zorientować się, o kim mówią. Wszyscy z roku znaleźliśmy go przecież jako „Dzimka”, tak jak i cały uniwersytet oraz jego redakcja. Nie było żadnego dystansu, żadnego traktowania nas „z góry”. Dzimiek odnosił się do nas jak kompanów, którym może przekazać kilka cennych lekcji życia zawodowego i prywatnego, jednocześnie ucząc się od nas. Pokazywał, jak działać, a nie tylko teoretyzować, bo to właśnie przez działanie więcej wiedzy utkwi nam w głowach. A my słuchaliśmy, jak nikogo innego. Pamiętam, jak godzinę przed jednym z ostatnich, zimowych zajęć, już wychodziłem na uczelnię, właśnie do Dzimka. Mocowanie się ze sznurówkami zimowych butów i puchową kurtką po to, aby na koniec zgrzanym wracać się z samego dołu klatki schodowej sprawdzić, czy aby na pewno wszystko zabrałem. Telefon ledwie zdążył z powrotem złapać na chwilę zasięg Wi-Fi, a już w całym mieszkaniu rozległ się brzęk powiadomienia. Tym razem dziwnie złowrogi. Szybki post na rocznikowej grupie, szybka wiadomość... I nagle szybko uciekający czas się zatrzymał. Tak samo, jak życie dla redaktora Moszkowicza. Zajęć nie było, więc z kilkoma osobami z grupy usiedliśmy razem w lokalu niedaleko naszej uczelni. Pomysleć, bo nikt nie był w stanie mówić. Nawet ja sam – choć inni wiedzą, że zazwyczaj mam najwięcej do powiedzenia – tym razem zamilkłem. Wszyscy w popłochu uciekali wzrokiem od siebie nawzajem, chcąc ukryć przed resztą szklane oczy. W powietrzu dało się wyczuć niesamowity chłód całej sytuacji, ale paradoksalnie wiedzieliśmy, że też coś w nas ona rozpałała. Jakieś poczucie bycia w tym wszystkim razem, mimo że nie zawsze trzymaliśmy się blisko... To chyba właśnie częściowo dzięki temu zaczęliśmy się coraz aktywniej udzielać jako rocznik, razem współpracować, organizując angażujące wydarzenia. Bo przecież właśnie poprzez działanie i doświadczenie utkwi nam w głowach najwięcej wiedzy, prawda? To doświadczenie śmierci też wiele w nas zostawiło, ale i pozwoliło wyciągnąć najważniejszą lekcję z zajęć z redaktorem Moszkowiczem: traktując się nierówno zbyt wiele nie zdziałamy. Jeśli więc Dzimiek potrafił tak nas traktować, na przekór powszechnie przyjętej relacji prowadzący–student, razem możemy działać jeszcze więcej, zmieniając oblicze naszego roku, a może i całego uniwersytetu. Redaktor Zygmunt Moszkowicz odszedł do Pana 11 stycznia 2017 roku, nie ukończywszy semestru zajęć z naszym rocznikiem.



DR PAULINA GUZIK

W trakcie studiów miałam okazję poznać inspirujących ludzi, praktyków dziennikarstwa i zawodów pochodnych. W całej gamie interesujących przedmiotów, z których starałam się czerpać jak najwięcej, znalazły się też zajęcia prowadzone pod kierunkiem Pani Doktor Pauliny Guzik. Miałam to szczęście, że od początku studiów trafiałam do grup warsztatowych prowadzonych przez ten dziennikarski i życiowy Autorytet. Właśnie dzięki takiemu określeniu mogę wyrazić szacunek, podziw i wdzięczność za całokształt pracy, w której na każdym spotkaniu uniwersyteckim miałam zaszczyt brać udział. Przez te pięć lat obserwowałam nie tylko przykład dziennikarski, ale przede wszystkim uczyłam się, co to znaczy dobra organizacja pracy, życie według wyznaczonych wartości, wytrwałość, profesjonalizm, który w tym zawodzie nie dla wszystkich jest wygodny, ale mimo wszystko jest bardzo ważny. Ze strony Pani Doktor otrzymałam wiele wskazówek warsztatowych, które zachowywałam i nadal zachowuję w sobie. Jednak doświadczyłam o wiele więcej i zawsze będę wspominać to ze szczerym wzruszeniem, gdyż życzliwość, szacunek i chęć pracy ze studentem to codzienność i kluczowe słowa w próbie krótkiego scharakteryzowania tego Autorytetu.



KS. DR PIOTR STUDNICKI

Dziś, po pięciu latach studiów na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie, z całą pewnością mogę powiedzieć, że osobą, którą zapamiętam najbardziej z tego okresu spośród wykładowców i którą darzę ogromnym szacunkiem jest Ksiądz Doktor Piotr Studnicki. Miałam okazję spotkać Go po raz pierwszy na fakultecie „Komunikowanie kryzysowe”. Co pierwsze przychodzi mi na myśl to to, że ksiądz Piotr jest zawsze uśmiechnięty! Pamiętam, jak raz jechał na swoim rowerze, zauważył mnie i moją koleżankę i od razu zatrzymał się i zapytał, co u nas słychać. Człowiek otwarty, ciekawy drugiej osoby, ale przede wszystkim prawdziwy ksiądz z powołania, których to w dzisiejszym świecie tak bardzo potrzeba. W 2019 roku, podczas Naukowej Konferencji Etyki Mediów, miałam okazję wysłuchać wystąpienia księdza Studnickiego w ramach panelu „Medialne odłony godności osoby w sytuacjach kryzysowych”, gdzie poruszał temat godności dziecka i wiarygodności Kościoła. Jego wystąpienie zakończyła uderzająca cisza, a po niej gromkie brawa. Pomyślałam wtedy: właściwy człowiek na właściwym miejscu. Ksiądz Doktor Piotr Studnicki to osoba, która nie bała się poruszać tematów trudnych i nadal to robi. Dla mnie wspaniały wzór człowieka i księdza, który pokazuje, że o sprawach trudnych trzeba mówić, a nie zamykać je pod dyktando. Dziękuję za takich ludzi, jak ksiądz Piotr. Za każdym razem, kiedy moje myśli powracają do spotkania z nim, wtedy właśnie powraca moja wiara w drugiego człowieka i w dzisiejszy Kościół.



DR HAB. KRZYSZTOF GAJDKA

Profesor Krzysztof Gajdka jest człowiekiem, który uwierzył we mnie nawet wtedy, kiedy moje prywatne życie było w rozsypce i nie wykazywałam szczególnych umiejętności. Jako pierwszy wykładowca powiedział, że nadaje się na doktorat i rozmawiał ze mną o moich zainteresowaniach, muzyce i wartościach trwałych, takich jak miłość i zaufanie.

Odkąd znam Pana Profesora, słowo „erudyta” ma dla mnie nowe znaczenie. Każde zajęcia utwierdzały mnie w przekonaniu, że spotykam człowieka renesansu: intelekt naukowca, dusza artysty, wrażliwość muzyka. Do tego realizm biznesmena, przekaz dziennikarza i uśmiech szczerzej osoby. To wszystko sprawia, że na zajęcia z Profesorem naprawdę chce się przychodzić. I nie tylko biernie słuchać, ale czynnie brać udział. Bo mimo że w indeksach ma przed nazwiskiem masę tytułów, to w relacjach ze studentami jest odwrotnie: najpierw jest on sam, a funkcje zdają się być drugorzędne. Pan Profesor praktycznie od razu staje się dla studentów autorytetem. Nie musi się kreować, po prostu nim jest. Świetny w teorii, a do tego profesjonalny praktyk. Dlatego daje nie tylko wiedzę. On daje coś więcej: zrozumienie problemu. Studenci cenią także jego błyskotliwe żarty, barwne anegdoty oraz cenne komentarze nt. bieżących spraw. A to wszystko wypowiadane piękną polszczyzną, z właściwą Profesorowi troską o językowe niuanse i znaczeniowe subtelności. Mówiąc wprost: Profesor Gajdka to człowiek z klasą oraz szacunkiem do każdego człowieka.



RED. TOMASZ ORZECZOWSKI

Redaktor Tomasz Orzechowski to swego rodzaju legenda wśród krakowskich realizatorów dźwięku. Z bardzo pozytywnym nastawieniem do studentów pokazywał nam, jak kreatywnie można bawić się dźwiękiem, jednocześnie ucząc. Podczas zajęć realizowaliśmy takie słuchowiska, jak „Na straganie” czy fragmenty „Ojca Chrzestnego”, a także nagraliśmy piosenkę. Wszystko oczywiście musiało zostać zmontowane. Zaliczenie końcowe przedmiotu było wyzwaniem. Wymagało od nas znajomości szeroko pojętej kultury, a także wysiłku intelektualnego. Bo kto z Was wie, jak wygląda onomatopeiczny zapis melodyczny ścieżki z „Gwiezdných wojen”? Jeśli chcecie wiedzieć, jak potocznie nazywa się marny dziennikarz lub poznać kultowe cytaty oraz światową i polską literaturę czy też prozę, zapraszamy do Orzecha.

PISZEMY, CZYTAMY, NAGRYWAMY, POMAGAMY!

MARTA MARCINEK

Pandemia przeniosła nasze życie do Internetu.

Online odbywają się lekcje, spotkania zespołów, czy nawet konferencje premiera. Ze względu na zagrożenie większość czasu spędzamy w domach – to ciężka sytuacja, która, mam wrażenie, najmocniejszy wpływ ma na dzieci.

Dlatego też postanowiliśmy zadbać o to, żeby dostarczyć najmłodszym nieco rozrywki. Wiemy, jak ważny jest rozwój dzieci i chwila odpoczynku dla rodziców, dlatego postanowiliśmy połączyć siły i stworzyć projekt, który chociaż na chwilę pozwoli zapomnieć o panującej sytuacji. I jeszcze jedno – nasza akcja związana jest oczywiście z Graduacją, którą – tak jak wszystko w tym czasie – przygotowujemy online.

Studenci dzieciom – to nasza akcja do walki z koronawirusową nudą dzieciaków. Postanowiliśmy przygotować dla nich audiobooki z bajkami, które zostały wzbogacone o animacje. Co ciekawe, nie są to znane bajki, to byłyby zbyt proste – autorami opowiadań są nasi koledzy i koleżanki. Z kolei lektorzy, przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności, przeczytali bajki w zaciszu swojego domu, nagrywając teksty na dyktafon w telefonie – stąd nie zawsze jakość dźwięku jest perfekcyjna. Ale po kolei.

O tym jak doszło do naszej akcji, kto się w nią włączył i co z niej wynika porozmawiam z autorami i lektorami bajek: Kasią Sochacką, Mateuszem Zelkiem i Dagmarą Nazifi. Z Jolantą Kogut – naszą wykładowniczą i opiekunką merytoryczną – oraz ze Zbigniewem Borkiem – aktorem, scenarzystą i reżyserem nagrań – porozmawiam o warsztatach online, podczas których studenci pracowali nad tekstami bajek i warstwą dźwiękową. Kolejnymi bardzo ważnymi członkami naszej ekipy są: Bartek Sitek – nasz kolega, który zilustrował bajki i zrobił krótkie animacje, a tak-

że Artur Pucia, który przygotował filmową wersję bajek, animując ilustracje Bartka.

Ale to nie wszystko – bajki mają również pomóc Hani Łączyńskiej, dziewczynce chorej na SMA, która potrzebuje pieniędzy na kosztowną terapię genową. Nasza koleżanka Kasia Kijewska zaproponowała sposób zbiórki poprzez licytację na platformie Siepomaga.pl – każdy, kto

czyta teraz ten tekst, również może się do tej akcji dołączyć, wystarczy wejść na profil Haneczki: <https://www.siepomaga.pl/studencidzieciom>.

Moim zadaniem była koordynacja akcji, zajęłam się znalezieniem instytucji,

które na co dzień pracują z dziećmi. Jestem w kontakcie z dyrektorami 16 placówek, wśród nich są przedszkola, domy dziecka i szpitale. Mamy już pierwsze recenzje i wiemy, że nasze nagrania i książeczki przyniosły dzieciom dużo radości. Razem z Anią Piekarczyk i Kasią Kijewską promujemy naszą akcję na profilu Graduacja 2020 na Facebooku, mając nadzieję, że przyłączą się do niej

Studenci dzieciom –
to nasza akcja do walki
z koronawirusową nudą
dzieciaków.



Krótką rozmowa z twórcami – oczywiście odbyła się online – jak wszystko w ostatnim czasie.

również osoby spoza naszego wydziału, a może i spoza naszej uczelni.

Skąd pomysł na bajki? I co było największym wyzwaniem?

Kasia Sochacka – autorka „Gościnnego Domku”: Na pomysł opowiadania wpadłam, gdy mój tata postanowił wybudować domek dla mojego bratanka, a jego wnuka. Patrzyłam jak Kubuś cieszy się z tej niespodzianki i postanowiłam opisać ten proces. Największym wyzwaniem było wymyślenie bajki, która nie zanudzi publiczności. Trzeba było „pogadać ze swoim wewnętrznym dzieckiem” i poradzić się go, czego chciałoby posłuchać, jaka historia zaciekawilaby je najbardziej. Warsztaty z panem Zbyszkiem Borkiem bardzo mi pomogły. Nauczyłam się jak opowiadać historię, aby zaciekawiała odbiorców. Ale nagranie bajki oddałam Dagmarze.

Dagmara Nazifi – lektorka: Kiedy postanowiłam wziąć udział w nagraniu, nie wiedziałam, co może być trudnego w czytaniu, skoro potrafiłam to robić od dziecka.

W trakcie warsztatów z panem Zbyszkiem zobaczyłam, że potrafię czytać tekst, ale nie umiem czytać zapisanych w nim intencji. Najtrudniejsze było dla mnie wczuwanie się w rolę, naśladowanie dźwięków i modelowanie głosów. Moim notorycznym błędem było tzw. naciskanie na słowa, czyli podnoszenie głosu zamiast zmiany intonacji. Czytanie nie jest wcale takie łatwe, co uświadomił mi pan Zbyszek.

Mateusz Zelek – autor i lektor „Mrówki Indywidualistki”: Pomysł na opowiadania pojawił się całkiem spontanicznie. Chciałem stworzyć opowiadanie o pracy zespołowej oraz o tym, że odpowiednio dawkowany indywidualizm może być świetną cechą. Jako że uwielbiam zwierzęta szybko połączyłem mrówki z tematem mojej pracy. A późniejsze przygody Mrówki Indywidualistki chciałem przedstawić trochę niczym perypetie Pszczółki Mai, której do dziś jestem wielkim fanem.

Sam postanowiłem nagrać bajkę. Warsztaty były świetne! Dowiedziałem się wiele na temat czytania w taki sposób, by zaintrygować odbiorcę. Popracowałem nad mo-

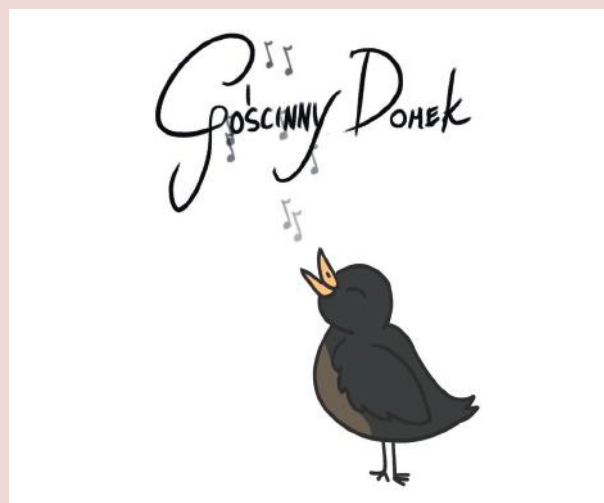
dulowaniem głosu oraz poprawną wymową. Ogromnie się cieszę, że mogłem współpracować z profesjonalistą, a zdobyta wiedza jest bezcenna. Staram się ją wykorzystywać także w życiu codziennym, aby modulacja stała się nawykiem, nie tylko umiejętnością. Naturalnie z pewnymi ograniczeniami. Zgodnie z przyjętymi zasadami za każdą zjedzoną końcówkę lub przyspieszenie wrzucałem 1 zł do słoika. Cóż... uzbierało się na samochód sportowy z wyższej półki!

W ramach projektu powstały nie tylko nagrania, ale również książeczki do czytania z ilustracjami i zadaniami dla dzieci. Ilustracje zostały wykorzystane również przy montażu filmików, które można zobaczyć na YouTube.

Czy trudno było zilustrować bajki? Zajmowałeś się tym wcześniej, czy to jest Twój debiut?

Bartek Sitek – autor ilustracji i animacji: Nie, to dla mnie nie było trudne. Uznałem to bardziej za wyzwanie, jeszcze nie ilustrowałem książki, więc była to ciekawa przygoda.

Artur Pucia – autor ilustracji i animacji: Na warsztatach panowała miła atmosfera, wszyscy zjednoczyliśmy się w ramach jednego pięknego celu – pomagania. Każdy z nas w grupie miał swoje zadania i obowiązki. W ramach akcji charytatywnej stworzyłem dwa filmy z animacją obrazu. Zadanie było dosyć czasochłonne, spędziłem nad nim około 8–10 godzin. Nagrodą takiej pracy jest zawsze efekt końcowy. Kolejną trudnością było dostosowanie się do deadline'ów. Na szczęście udało się na czas zmonto-



wać wszystkie bajki. Muszę jeszcze wspomnieć o niezwykłej energii, którą posiada pani Jola. Dzięki niej nasze baterie były ciągle naładowane.

I ostatnie pytania do pani Joli Kogut i pana Zbyszka Boraka, skąd pomysł na warsztaty online?

Jolanta Kogut: Tak naprawdę to jesteśmy rodzeństwem i jak poprosiłam Zbyszka, który jest aktorem i reżyserem nagrań, o współpracę, to nie mógł siostrze odmówić. Bardzo nam zależało na tym, aby pomimo pandemii i niemożności osobistego spotkania zarówno tekst bajek, jak i nagranie były jak najlepsze. Warsztat obejmował pracę i nad tekstem, i nad interpretacją. Wszystko odbywało się za pośrednictwem telefonu! Zbyszek prowadził warsztat i nagrywał Mateusza i Dagmarę na telefon, a potem montował te nagrania, wybierając do nich muzykę.

Zbigniew Borek: Na pytanie skąd pomysł na warsztaty online jest jedna odpowiedź: z ogromnego, przepojonego empatią, miłością i pomysłowością serducha mojej ukochanej siostry Joli. Musiała mnie przekonywać jakieś dwie, może trzy sekundy. Jestem dumny z Kasi, Dagmary i Mateusza. Z ich pracy i zaangażowania. Mimo krótkiego czasu zajęć zrozumieli najgłębsze intencje tych warsztatów, które chciałem im przekazać. A już wisienką na torcie jest ostateczny kształt naszych wspólnych wysiłków i cel, któremu to wszystko służy. Jestem dumny, wzruszony i spełniony. Jesteście wspaniali. Wszyscy razem i każdy z osobna.

Nasze studenckie drogi już niedługo się rozejdą, będziemy absolwentami, jednak te cudowne wspomnienia zostaną z nami na zawsze. Mimo tego że nie zawsze było łatwo, uważam, że możemy być z siebie dumni. ■



CHOĆ NIE SOBOTA, PRZEKAŻ LAPTOPA

KATARZYNA BORUTA

Ostatnio wszystkim nam jest ciężko, pandemia znacznie utrudnia codzienne życie. Jeżeli jednak myślicie, że izolacja oznacza ignorowanie potrzeb i problemów drugiego człowieka, to ta dwójka ludzi udowadnia, że jest wręcz przeciwnie i służy za wzór, jak pomagać bezpiecznie nawet w czasach zarazy.

Pomagać można i nawet trzeba, wystarczy tylko chcieć. **Alicja Dzierżęga**, studentka Uniwersytetu Papieskiego, wraz ze swoim **mężem Leszkiem** są tego najlepszym przykładem. Jako ludzie czynu, mający w sobie siłę i pogodę ducha, zamiast narzekać, ruszają, w swoich pelerynach superbohaterów, pomagać innym. Utworzyli na Facebooku otwartą grupę „Choć nie sobota, przekaz laptopa!”, której celem jest przekazanie potrzebującym sprzętów elektronicznych niezbędnych teraz do zdalnej pracy czy edukacji.



Choć nie sobota, przekaz laptopa!

Grupa Publiczna · 414 członków

Witajcie, moi Drodzy. Opowiedzcie mi, proszę, jak wpadliście na pomysł akcji i utworzenia grupy?

Alicja: Muszę uczciwie stwierdzić, że pomysł od początku był mojego męża. Oboje jesteśmy ludźmi czynu i zawsze staramy się pomagać, ale tym razem to całkowicie jego zasługa. Wszystko właściwie zaczęło się od mojego starego laptopa, który leżał nieużywany. Leszek go naprawił, wyczyścił i zapytał mnie pewnego dnia, czy może mo-

glibyśmy go komuś przekazać. Teraz wszyscy potrzebują sprzętu do pracy lub nauki online, a przecież nie każdy był na to przygotowany, ani nie każdy ma fundusze by „z marszu” zakupić np. laptopa. Bez wahania się zgodziłam – mówię: jasne, przekazmy. Jeśli tylko się do czegoś komuś nada – oczywiście, zrobmy to.

Trudno jest znaleźć osoby, które chcą oddać cennego laptopa. Skąd pomysł na akurat taką pomoc?

Alicja: Wbrew pozorom nie tak trudno. Najpierw Leszek opublikował post ze swojego prywatnego konta, a potem utworzył grupę. Jednego z członków, swojego znajomego, uczynił administratorem i to w zasadzie on teraz koordynuje grupę. Ma ona olbrzymie zasięgi – ku naszej uciechu. Aktualnie – ze względu na mnogość innych obowiązków – angażujemy się w nią mniej – zarówno ja, jak i mąż.

Sprzęt jest pożyczany czy oddawany na zawsze? Jak to funkcjonuje?

Leszek: Sprzęt jest oddawany na zawsze – przynajmniej takie było założenie – i, o ile wiemy, nadal tak to funkcjonuje. Zazwyczaj jest to sprzęt używany, ale zawsze w dobrym stanie.

Czy zdarzyły się jakieś próby oszustwa? Jak weryfikujecie osoby, które proszą o pomoc?

Leszek: Nie było prób oszustwa, przynajmniej nic o tym nie wiemy. Najczęściej osoby, które potrzebują pomocy, to znajomi znajomych – stąd zawsze znajdzie się ktoś, kto potwierdzi, czy faktycznie dana osoba potrzebuje pomocy. Pozostałe przypadki to – cóż, zaufanie – bo, prawdę powiedziawszy, nie znając kogoś, nie mamy nigdy pewności.

Dobrze, potrzebującego już mamy, teraz jak dostarczyć mu bezpiecznie laptopa?

Alicja: „Odbiorca” i „nadawca” umawiają się między sobą. Na terenie naszej miejscowości to najczęściej mój mąż rozwoził laptopy. W innych – ludzie dostarczają sobie komputery przy okazji, ktoś gdzieś podjedzie itp. Dowodem dostarczenia są zdjęcia zadowolonych potrzebujących, którzy dziękują za pomoc.

Czy jakaś prośba poruszyła was bardziej niż inne?

Alicja: Wszystkie są szczególne. Pewnie najwięcej emocji wywołują dzieci – tak to już jest. Ale każda prośba jest ważna i na każdą staraliśmy się odpowiadać. Teraz mniej uczestniczymy w akcji, ale widzimy, że wszyscy działają prężnie. Bardzo się cieszymy i kibicujemy, i na pewno niebawem znów będziemy bardziej aktywnie zaangażowani.

Alu, Leszku bardzo dziękuję wam za rozmowę i życzę powodzenia w akcji – oby jak najwięcej tak pięknych inicjatyw dla dobra drugiego człowieka.



”

Kochasz kogoś całym sercem, a on ciebie albo mniej. Albo wężej, albo kwadratowiej, albo wcale. Prędzej czy później, odsyłasz tę miłość do sierocińca niechcianych uczuć.

– Marcel A. Marcel, Oro

WYBUDOWAĆ DOM DLA NIECHCIANYCH UCZUĆ

KAROLINA ZUBER

„Dom dla niechcianych uczuć” to projekt, który od początku miał na celu zwrócenie uwagi wszystkich na pracę i trud opiekunów zastępczych. Wydarzenie o tej nazwie zrodziło się ze znajomości studentów naszego rocznika z rodzinnym domem dziecka „Mały Książę” i jednocześnie z Fundacją PROJEKT ROZ. Spotkanie osób zajmujących się pieczą zastępczą i ekspertów z dziedziny pedagogiki, psychologii, psychiatrii oraz prawa odbyło się 27 maja 2019 roku w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej im. H. Kołłątaja w Krakowie. To przedsięwzięcie obejmowało wspólne czytanie książki pod tytułem „ORO”, która dotyczy tej tematyki, a także dyskusję zaproszonych gości na temat trudów, z którymi spotykają się opiekunowie każdego dnia. Zaraz po zakończeniu spotkania było wiadomo, że to nie koniec, że szykujemy się na drugą edycję. Mimo przeciwności, które postawiła przed nami pandemia, wydarzenie doszło do skutku 30 maja 2020 roku w wersji online. Zaproszone osoby – eksperci z dziedziny rodzicielstwa zastępczego – nagrały swoje wypowiedzi, które zostały udostępnione na stronie „Dom dla niechcianych uczuć” w serwisie Facebook. Tak jak za pierwszym razem, tak i w tej edycji towarzyszyła nam książka czytana przez aktorów. Była to twórczość Grzegorza Dowlasza pod tytułem „Legenda domu przy ulicy Mącznej” pokazująca trudy prowadzenia rodzinnego domu dziecka. Całemu przedsięwzięciu w przestrzeni wirtualnej towarzyszyła również dyskusja internautów pod zamieszczonymi materiałami.

Inicjatywa studentów dziennikarstwa i komunikacji społecznej Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II oraz Fundacji PROJEKT ROZ od początku została podjęta

niejako na przekór. W momencie, gdy zdecydowana większość ludzi na hasło „dom dziecka” myśli stereotypowo o miejscach przepełnionych biednymi sierotkami, nikt nie zauważa pracy osób, które tworzą dom

dla niechcianych uczuć. W 2006 roku został ustanowiony Dzień Rodzicielstwa Zastępczego przypadający na 30 maja. To właśnie czas, aby skupić się na pracy opiekunów, którzy muszą zadbać o najmniejszy szczegół, aby dzieciom, które doznały krzywd i zaniedbań, stworzyć warunki do tego, by mogły dorastać w godności i z możliwościami rozwoju. Pomoc w nauce, rozmowa, wypracowanie zasad, kwestie prawne i zdrowotne, finanse, żywność, ubranie, rozrywka, prowadzenie domu – to etat znacznie przekraczający zwyczajny wymiar godzin pracy, a zawód jak każdy inny, jednak powszechnie pomijany. Przedsięwzięcie „Dom dla niechcianych uczuć” to wyraz szacunku i wdzięczności dla opiekunów zastępczych oraz chęć pomocy w walce o dobre imię – wyjście naprzeciw stereotypom.



Kontakt: domdlaniechcianychuczuc@gmail.com

Facebook: @domdlaniechcianychuczuc

I TO MINIE...

ANNA PIEKARCZYK

Brak możliwości spotkania twarzą w twarz nie przeszkodził nam w tym, by się jednak „zobaczyć” i ze sobą porozmawiać. Dwa laptopy, jeden telefon, wygodne krzesła i nawet nie wiemy, kiedy minęły dwie godziny naszej wspólnej rozmowy. Wspólnej dlatego, że byliśmy nastawione na to, żeby dowiedzieć się jak najwięcej o naszej rozmówczyni, a okazało się, że w trakcie tej rozmowy poznałyśmy jeszcze bardziej same siebie. Przedstawiamy tylko fragment rozmowy – zapis dwóch godzin to prawie wywiad rzeka, zbyt długi, by zmieścić się w naszym biuletynie, a poza tym... niektóre poruszane wątki były tylko dla nas. Wszystkiego zdradzać nie możemy, ale jedno jest pewne – ten wywiad z pewnością zapamiętamy na długo!

Naszym rozmówcą jest pani Jolanta Kogut – wykładowca UPJPII, kulturoznawca, koordynator projektów. Autorka projektów szkoleniowych z zakresu wystąpień publicznych i skutecznej komunikacji. Konsultant i trener umiejętności interpersonalnych. Absolwentka kulturoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego, Podyplomowych Studiów Pedagogiki Niezależnej Uniwersytetu Warszawskiego oraz Szkoły Trenerów Wszechnicy Uniwersytetu Jagiellońskiego. Lubi wyzwania i z entuzjazmem realizuje nowe projekty. Zawsze w stu procentach angażuje się w to, co robi. Jak sama o sobie mówi, najbardziej interesuje ją drugi człowiek. Lubi słuchać i wierzy, że moż-

na uczyć się na cudzych błędach. W rozmowie z Anną Piekarczyk i Urszulą Dyrzcz opowiada o tym, jak zaczęła się jej przygoda z UPJPII, o swoich czerwonych okularach, pracy ze studentami oraz o tym, jak odnalazła się w nowej, pandemicznej rzeczywistości.

Jak zaczęła się Pani praca na naszym Uniwersytecie?

Od zaproszenia na kawę przez doktora Krzysztofa Gurbę. Zadzwoił do mnie, bo – jak mi powiedział przez telefon – ktoś mnie zarekomendował do prowadzenia zajęć i koniecznie muszę się z nim spotkać, a wtedy wszystko mi powie. Brzmiało interesująco, więc się zobaczyliśmy. To było 8 lat temu. Aż trudno mi w to uwierzyć. Zaczęłam zajęcia w semestrze letnim z grupą studentów zaocznych II roku studiów magisterskich dziennikarstwa i komunikacji społecznej. I muszę powiedzieć, że to była świetna



grupa, do dzisiaj wszystkich ich pamiętam. Wspólnie wymyśliśmy i zrealizowaliśmy pierwszą graduację.

Jaki był temat tych zajęć?

Organizacja kampanii społecznych. Doktorowi Gurbie, ówczesnemu zastępcy dyrektora Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, zależało na tym, aby studenci nie tyle teoretycznie, co praktycznie potrafili zrealizować wspólny projekt. Podczas naszego pierwszego spotkania zastanawialiśmy się razem, co mogłoby być efektem tych zajęć. Krzysztof Gurba marzył o tym, aby absolwenci IDiKS mieli swoją uroczystość zakończenia studiów, ale zostawił mi wolną rękę w przygotowaniu planu zajęć i tak powstał pomysł, aby zorganizować ze studentami graduację.

Czyli od początku graduacja była przygotowywana podczas zajęć z Panią?

Tak, przez grupę studentów dla całego rocznika DiKS. Pomysł był taki, aby podczas zajęć wypracować koncepcję projektu – od zdefiniowania celu, opracowania promocji, budżetu, zdobycia środków finansowych, aż po realizację i rozliczenie. To nie było wcale takie proste, bo nie mieliśmy skąd czerpać wzorców.

Jak to, przecież uroczystość zakończenia studiów ma ogromne tradycje?

Ma, owszem, ale to jest uroczystość, którą realizują władze uczelni dla studentów, a nie studenci dla samych siebie. A nam zależało nam na tym, aby studenci sami potrafili ją zorganizować i poprowadzić. Graduacja była pomyślana jako uroczystość kończąca pewien etap w ich życiu. Nie chodziło nam wtedy, i nie chodzi również dzisiaj, o to, aby tylko wręczyć dyplom, uścisnąć dłoń promotora, dyrektora i rektora, ale żeby to było spotkanie. Spotkanie, które zapada w pamięć, jest wspomnieniem, do którego chętnie się wraca i jest tym momentem w życiu, który chce się zachować na zawsze. I jednocześnie, wciąż podkreślam, chodziło nam o przygotowanie akcji społecznej jako daru od tych, którym w życiu się powiodło. Bo ukończenie studiów to nie tylko osobista zasługa, ale także wyjątkowy przywilej. Choć często tego nie doceniamy, a tymczasem możliwość studiowania to nie obowiązek narzucony przez kogoś, ale przywilej właśnie. Dlatego warto za to podziękować poprzez zrobienie czegoś dla innych, którzy nie mają takich możliwości lub potrzebują naszego wsparcia.

Każdej graduacji towarzyszyła akcja społeczna?

Tak. Pierwszy raz zbieraliśmy książki dla przyszpitalnej biblioteki. Ale nie chodziło nam o kupienie nowych książek lub pozbycie się takich, których już nie chcemy czytać. Każdy miał się zastanowić, jaką książką chciałby się podzielić z innymi, to znaczy, która była dla niego ważna i dlaczego. Do każdej książki dołączyliśmy list, który zaczynał się od słów: Ta książka była dla mnie ważna, ponieważ... i dalej kilka słów od siebie. Nie chodziło też o to, aby zebrać jak najwięcej książek, ale żeby ci, którzy je ofiarowali, zrobili to z potrzeby serca. Fajna akcja, mam nadzieję, że ją kiedyś powtórzymy.

A jak to było z miśkiem Karolkiem, który jest na każdym biurku w naszym Instytucie? Skąd ten pomysł?

To się wiąże z moim synem Jędrzejem, który studia magisterskie ukończył w Londynie na Uniwersytecie Westminster i zaprosił nas, rodziców, na uroczystość wręczenia dyplomów. Pewnie rozumiecie, jak bardzo się ucieszyłam, bo miałam już za sobą 4 zrealizowane graduacje, a tam miałam zobaczyć, jak organizuje to uniwersytet z tradycjami. Oczywiście wszędzie robiłam zdjęcia i notatki. Potraktowałam tę uroczystość jako okazję do zaczerpnięcia inspiracji. Organizacja była perfekcyjna, ale również uświadomiła mi, że za tym stoi potężny marketing i zaangażowanie ogromnej liczby osób i środków finansowych. Udział w graduacji jest płatny, dla każdego





zaproszonego przez studenta gościa trzeba wykupić bilet. Za wszystko się płaci: za zdjęcia, gadżety, film z uroczystości itd. Chodziłam od stoiska do stoiska i przyglądałam się, co oferują, a było tego naprawdę bardzo dużo. Na przykład kubki, torby, breloczki, bluzy z logo uczelni i wszystkimi nazwiskami absolwentów oraz miś w todze i birecie. I, jak się domyślacie, wrócił ze mną do Krakowa i jest z nami do dziś. Siedzi sobie na mojej półce z książkami. I to właśnie londyński miś był dla nas inspiracją. Przyniosłam misia na zajęcia i opowiedziałam studentom, skąd go mam.

I co, chcieli mieć takiego samego?

Podobnego, nie takiego samego. Ponadto nasz miś miał jeszcze rolę do spełnienia – pomagał nam zrealizować naszą akcję społeczną. Nie był przeznaczony na sprzedaż, tylko na licytację. Kupiliśmy więc w hurcie ok. 80 sztuk misiów-golasów, a jedna ze studentek, Patrycja Rusinek, która ma swoją firmę modową Madnezz, uszyła dla nich birety i togi. Miś dostał imię Karolek i był – a nawet jest do dziś – najpiękniejszym misiem świata! Westminster ze swoim misiem nie umywał się do naszego Karolka. To była wspaniała akcja. Oczywiście ja nie mogłam sobie odmówić i wylicytowałam dla siebie 10 dodatkowych misiów – i tylko dlatego mam je jeszcze w swojej kolekcji. Gdy potrzebny jest przedmiot na licytację, Karolek jest wtedy wystawiany i idzie w dobre ręce.

A jak Pani wspomina *Papieżalia*? Skąd wziął się pomysł na organizację naszych uczelnianych juwenaliów?

Pomysł był rezultatem zajęć Promocja wizerunkowa uczelni. Obecna dyrektor Instytutu, pani dr Katarzyna Drag, zaproponowała mi prowadzenie tych zajęć, ale najpierw na spotkaniu przy kawie – jak same rozumiecie, kawa ma ogromne znaczenie w mojej uczelnianej historii – ustaliłyśmy, że warto do organizacji eventów włączyć również studentów I roku studiów magisterskich ze specjalizacji public relations. Uznałyśmy, że takie doświadczenie przełoży się na jeszcze lepszą organizację graduacji. I znów dostałam możliwość samodzielnego ustalenia zakresu działań. Nie mówiliśmy o tym, co studenci mają organizować, tylko że chcemy, aby coś wspólnie zorganizowali. I zaczęłam zajęcia. Znowu wielkie szczęście, bo grupa była bardzo kreatywna i chętna do działania. Sprawę ułatwiał fakt, że się bardzo lubili i nie mieli żadnych problemów z głośnym wyrażaniem swoich pomysłów, ale i uwag krytycznych. Zaczęliśmy więc od pytania: czego nigdy jeszcze nie było na naszej uczelni? I tak od słowa do słowa okazało się, że wszystkie uczelnie mają swoje juwenalia, a my nie. Nie będę opowiadać wszystkiego, najważniejsze jest to, że po wielu burzliwych dyskusjach padło dużo różnych propozycji nazwy – ale jakoś żadna nie była nośna. I wtedy Wojtek Kęsek zaproponował: to może *Papieżalia*. Skoro są *Czyżynalia*, to my z Papieskiego będziemy mieć *Juwenalia*–*Papieżalia*. I uznaliśmy, że to bardzo dobry pomysł. Mnóstwo było kontrowersji wokół tej nazwy – zresztą do dzisiaj są – same o tym wiecie najlepiej.

Pamiętamy, że i w naszej grupie, gdy mieliśmy zorganizować drugą edycję, rozgorzała dyskusja nad nazwą, ale Pani się nie zgodziła na zmianę.

Bo nie można zmieniać koni w trakcie jazdy. Ta nazwa została świetnie wypromowana przez studentów. Był ogromny oddźwięk nie tylko na naszym uniwersytecie, ale i na innych uczelniach w Polsce – o czym z dumą mówił mi przewodniczący samorządu studenckiego. A pamiętacie, jak organizowaliśmy *Papieżalia*?

Trudno to zapomnieć: profesjonalne nagłośnienie, oświetlenie, catering – tego nie było podczas pierwszych juwenaliów.

To prawda, nie było. Pamiętam, że gdy organizowaliśmy *Papieżalia* po raz pierwszy, nie spodziewaliśmy się aż takiego zainteresowania. Wręcz przeciwnie. Nie byliśmy

pewni, czy studenci z innych kierunków zechcą się dołączyć do naszej zabawy. Ale było wspaniale. Druga edycja również była ogromnym sukcesem. Świetnie sprawdziliście się w roli organizatorów. Poza tym każda kolejna edycja uczy nas, co zrobić lepiej.

Dużo Pani mówi o studentach, czy możemy więc zapytać, co daje Pani praca z młodymi ludźmi?

Co mi daje ta praca? Poza ogromną radością i satysfakcją, konieczność ciągłego uczenia się, czytania, bycia na bieżąco ze światem. I to jest wielka wartość. Za każdym razem, gdy spotykam nową grupę studentów, jestem ich ciekawa. Moją pracę na uczelni rozumiem od samego początku jako wymianę doświadczeń. Dzielę się ze studentami moimi zasobami, ale sama też się od nich uczę – jestem otwarta również na ich doświadczenie. Każda grupa jest inna i nigdy nie prowadzę zajęć w ten sam sposób. Rezultat pracy jest naszym wspólnym efektem, a nie tylko moim. To znaczy, że wspólnie bierzemy odpowiedzialność za to, co będzie na końcu. Lubię powtarzać, że żaden student nie robi niczego dla mnie czy dla kogokolwiek innego – tylko dla siebie. To jest najlepiej pojęty egoizm. Postępuj w życiu tak jak chciałbyś, aby inni postępowali wobec ciebie. I już. To wystarczy, aby świat był lepszy.

A czy utrzymuje Pani kontakt ze studentami, którzy już skończyli studia?

Nie ze wszystkim oczywiście, ale tak, utrzymuję kontakt i to jest dla mnie bardzo ważne. Jestem szczęśliwa, gdy zapraszają mnie na swoje śluby lub dzwonią, aby się w czymś poradzić. Proszą o książki lub jakieś źródła do swojej pracy. To jest chyba największa moja satysfakcja – kontakt ze studentami, którzy nie muszą, a jednak chcą być ze mną w kontakcie. A ponadto z jednym z moich pierwszych studentów, Pawłem Polańskim, pracuję zawodowo.

To znaczy, że Pani go zatrudniła w swojej firmie?

Nie do końca. Paweł ma swoją firmę, ja swoją, ale od 8 lat realizuje ze mną wszystkie najważniejsze projekty i wciąż

pomaga nam w graduacji. Bardzo lubię z nim pracować, bo wiem, że jeśli się do czegoś zobowiąże, to może być spokojna, że wszystko będzie na najwyższym poziomie. Poznałam go podczas realizacji pierwszej edycji graduacji – już wtedy wykazał się ogromnym zaangażowaniem. Więc poza satysfakcją mam jeszcze serdeczne znajomości, które trwają już kilka lat i mam nadzieję, że tak już zostanie.

Które z prowadzonych przez Panią zajęć lubi Pani najbardziej?

Chyba nie umiem tak tego wartościować. Wszystkie zajęcia się ze sobą w pewien sposób łączą. Na studiach licencjackich na II roku prowadzę zajęcia z *Public relations w organizacjach non-profit*, a na III roku *Narzędzia public relations i Komunikację wizerunkową*. Wszystko się ze sobą łączy. Najpierw analizujemy działania organizacji non-profit, a potem for-profit, natomiast na studiach magisterskich razem organizujemy akcje społeczne i eventy. Jednym słowem: teorię wykorzystujemy w praktyce.

W życiu trzeba znaleźć
swoją przestrzeń,
trzeba wciąż być w drodze
i szukać odpowiedzi
na pytanie: kim jestem?

Każde zajęcia przez Panią prowadzone są świetnym, ale przede wszystkim praktycznym warsztatem dla przyszłych PR-owców. Wiemy i widzimy, że wkłada Pani całe swoje serce i bardzo angażuje się w pracę ze studentami.

Bardzo Wam dziękuję za taką opinię. Lubię pracę ze studentami i lubię się angażować w to, co robię. Pamiętajcie nasze zajęcia w zimowym semestrze *Innowacyjność projektowania eventów?* Wspólnie wymyśliliśmy *Last DiKSmas* – bez naszego wspólnego zaangażowania nic by się nie udało. A udało się znakomicie.

To prawda. Jeszcze takiej imprezy z udziałem całego roku to nie mieliśmy. Z jednej strony świetna zabawa taneczna, a z drugiej wigilijne spotkanie, ale w zupełnie innej odsłonie. I wymyśliliśmy to razem. A teraz mamy nadzieję na wspaniałą graduację. Ale przez pandemię nie będzie już taka jak w ubiegłych latach.

Ale może przez to jeszcze fajniejsza. Pomyślcie tylko, jak dużo udało nam się zrobić podczas zajęć on-line. Wymieniłem tylko kilka ciekawych inicjatyw: fanpage na Facebo-

oku, kolejny biuletyn graduacyjny, akcja społeczna połączona z promocją filmową i w końcu scenariusz samego eventu. Bo nie tracimy nadziei, że uda nam się nie tylko komunikacja wirtualna, ale spotkanie w realu.

My również jesteśmy pewni, że uda nam się spotkać. A nawiązując do obecnej sytuacji – jak Pani odnajduje się w zupełnie nowej, pandemicznej rzeczywistości?

Dzisiaj, po ponad dwóch miesiącach pandemii, dobrze – mam tak dużo zajęć, że brak mi czasu na martwienie się, co będzie dalej. Ale prawdę mówiąc, pierwsze dwa tygodnie nie były dla mnie łatwe. Nie mogłam uwierzyć, że nagle wszystko jest zatrzymane, a rozpędzone projekty, które właśnie miały się finalizować, muszą zostać wstrzymane i w konsekwencji odwołane. Mam tu na myśli jubileuszowe 20. Dni Tischnerowskie, które były zaplanowane na kwiecień. Wykłady i warsztaty, które miałam już potwierdzone w kwietniu i maju, również zostały odwołane. Potem okazało się, że zajęcia ze studentami będą musiały przenieść się do Internetu – nie było to dla mnie łatwe. I do tego jeszcze lęk o najbliższych – rodziców, teściów, dzieci. Narzeczona mojego syna jest lekarzem i ciągle doniesienia o braku środków ochrony dla medyków, brak masek, rękawiczek, sprawiały, że przez pierwsze dni naprawdę bałam się o moją rodzinę.

I jak Pani sobie z tym lękiem poradziła?

Po pierwsze uświadomiłam sobie, że na różnych zakrętach życiowych już byłam i sobie poradziłam, więc teraz też sobie poradzę. Zaplanowałam każdy dzień, zapisałam, co chcę zrobić, zaczęłam więcej czytać, pisać, odpoczywać i ćwiczyć, świetnie mi się pracuje ze studentami. Oswoiłam tę sytuację, znalazłam w niej jakiś sens i stałam się podporą dla moich bliskich. Trzeba w tym widzieć też coś pozytywnego. To, że zaczęliśmy tęsknić za spotkaniami w realnej rzeczywistości znaczy, że zaczęliśmy to doceniać. Ciekawa jestem, co dobrego uda nam się przenieść do rzeczywistości zwolnionej już z ograniczeń. W tych trudnych dla mnie chwilach piszę sobie moją życiową „przypominajkę”: i to minie, aby nie tracić nadziei. Wszystko w życiu mija. Kiedy jest wielki sukces myślę: okej, i to minie. Kiedy jest wielki smutek, to myślę sobie wtedy, że to też minie. Dlatego nie można popadać w przesadną euforię ani przesadną rozpacz, bo i to minie.

Będziemy Panią zawsze pamiętać jako uśmiechniętą, pomocną i bojowo nastawioną do pracy Panią Jolę w czerwonych okularach. A właśnie, jeśli chodzi o te

czerwone okulary to jest to zdecydowanie coś, co Panią wyróżnia. Skąd pomysł na taki kolor okularów? Czerwony to Pani ulubiony kolor? A może kryje się za tym jakaś historia? Nie mogłam nie zadać takiego pytania... :)

Rzeczywiście czerwony to mój ulubiony kolor. Ja bardzo długo nie nosiłam okularów, bo miałam sokoli wzrok i myślałam, że nigdy nie będę musiała ich nosić. Moje pierwsze okulary wybrał mój mąż Sławek. Szczerze, to nigdy nie myślałam, że ktoś zwraca uwagę na kolor moich okularów.

Dziś, gdy jesteśmy na ostatniej prostej przed pożegnaniem się z studentem życia, zadajemy sobie mnóstwo pytań o to, co dalej. Jakie przesłanie bądź radę chciałaby Pani przekazać nam, tegorocznym absolwentom?

Ja okropnie nie lubię dawać rad, ale jeśli miałabym Wam powiedzieć coś na pożegnanie, to może to, żebyście zawsze byli w drodze. Podróż zaczyna się od pierwszego kroku. Uniwersytet, można powiedzieć, był w Waszej edukacji czwartym krokiem – po podstawówce, gimnazjum i liceum – ale niech nie będzie ostatnim. Jesteście na początku drogi. Jeśli dzisiaj powiecie, że już jesteście dziennikarzami, bo skończyliście studia, to tak jakbyście sami sobie zatrzasnęli drzwi przed nosem. Drzwi, które dopiero się dla Was uchylily i pokazały, jak wspaniały zawód możecie uprawiać, ale to jest dopiero przed Wami. Nie daję rad, ale życzę Wam nieustannej ciekawości świata. I angażujcie się we wszystko, w co wierzycie. Mniej kalkulacji i zastanawiania się, czy coś Wam się opłaca, a więcej refleksji czy to, co robicie, jest dobre. A gdy przyjdzie moment załamania, wypalenia czy bezradności, to warto się wtedy zatrzymać i pozwolić sobie na słabość. I to minie. A, jeszcze jedno: nie musicie się wszystkim podobać. Nie musicie robić tego, co robią wszyscy. Nie chodzi o to, by podobać się całemu światu. W życiu trzeba znaleźć swoją przestrzeń, trzeba wciąż być w drodze i szukać odpowiedzi na pytanie: kim jestem? Życzę Wam gorącego życia, pełnego pasji i siły. Wszystkie skarby są najczęściej na wyciągnięcie ręki. Miejcie wiarę w to, że świat jest dobry!

Serdecznie dziękujemy za rozmowę!

Moderator rozmowy: Urszula Dyrz





KATARZYNA
ŚLIWA



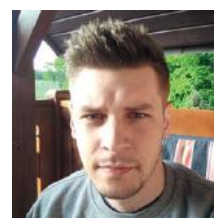
KAROLINA
ZUBER



JULIA
PIWOWARCZYK



JUSTYNA
ZYGMUNT



WOJCIECH
GÓRSKI



ANETA
WAWRZAK



PAULINA
JOCHYMEK



DAGMARA
NAZIFI



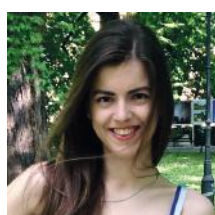
EWA
WAŁAWOWICZ



MACIEJ
ZIELIŃSKI



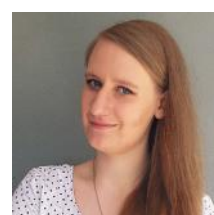
KLAUDIA
GRZESIAK



ANNA
KARCZ



PATRYK
ŁOBAZA



EMILIA
BERNACIAK



EWELINA
BAJOREK



KAMILA
RUBACHA

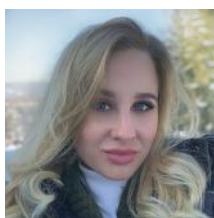


ALEKSANDRA
ŁABĘDŹ

ABSOLWENCI DZIENNIKARSTWA I KOMUNIKACJI SPOŁECZNEJ

2020

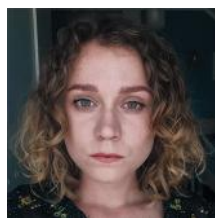




DOMINIKA SEWERYN



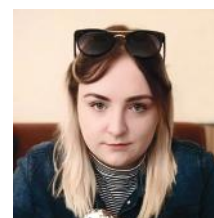
KATARZYNA SOCHACKA



KATARZYNA STEFANIAK



BARBARA WĘGIEL



URSZULA DYRCZ



DAGMARA WYSOCKA



KINGA PAJĄK



NUBIA LOPEZ
IVETH RODRIGUEZ



ANNA FURTEK



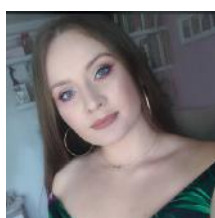
ARTUR PUCIA



ANNA PIEKARCZYK



KAMIL LATUSZEK



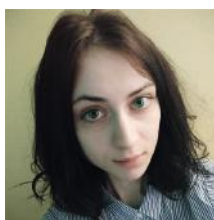
KAMILA STARZYK



IGOR LOREK



ANTONINA PIŁAT



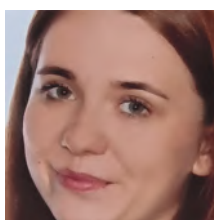
MARTA OBRZUD



MONIKA BOBOLA



JOANNA IWASZENKO



SABINA MARKUŚ-STOPKA



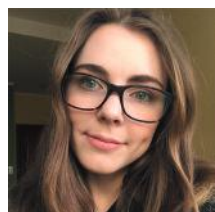
AGNIESZKA WARCHOŁ



SYLWIA OSZUST



MARTA MARCINEK



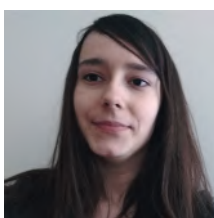
ANNA CIEPAŁ



KATARZYNA BORUTA



KLAUDIA BIAŁOŃCZYK



MONIKA OGORZAŁEK



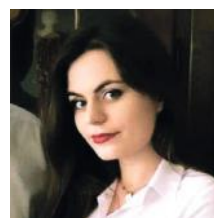
ALEKSANDRA WALECZEK



JULIA GŁĄB



KATARZYNA KIJEWSKA



KATARZYNA JAMRÓZ

NIE DAJ SIĘ TREMIE!

IGOR LOREK

Momentem przełomowym, w którym postanowiłem coś zmienić, była studencka prezentacja ustna, którą musiałem wygłosić w ramach języka angielskiego. O zgrozo! Nie dość, że czekało mnie publiczne wystąpienie, to jeszcze w obcym języku. Nauczyłem się więc swojego tekstu na pamięć i byłem pewien, że to wystarczy, by występ był dobry. Niestety tak się nie stało. Gdy stanąłem na środku sali i zobaczyłem zgromadzoną publiczność składającą się z moich kolegów i koleżanek, poczułem suchość w gardle i obezwładniający lęk. Jak nietrudno się domyślić, moje ówczesne wystąpienie można zaliczyć do materiałów, z których ludzie uczyliby się tego, czego pod żadnym pozorem nie należy robić, jeśli chce się dobrze wypaść podczas publicznego przemówienia. To właśnie ta porażka zmotywowała mnie do wypróbowania kilku technik, dzięki którym miałem stać się dobrym mówcą wygłaszającym satysfakcjonujące mowy!

Zawsze dokładnie przygotowuję się do publicznych występów, a jednak mimo to zda-

rzają się sytuacje, w których stres bierze górę i pogrąża przemowę. Podejrzewam, że dzieje się tak dlatego, że duża część osób, tak jak ja, boi się opinii publicznej i tego, jak odbiorą nas inni ludzie. Jeszcze do niedawna największym koszmarem była dla mnie myśl, że stoję na środku sali pełnej osób, gdzie wszyscy czekają tylko aż się ośmieszę. Zrozumiałem wreszcie, że jednak każdy z nas może popełnić błąd i się pomylić – ja też. Mimo wszystko warto jednak starać się pracować nad własną słabością, co też uczyniłem.

Jeśli też należysz do osób mających problem z treścią przed prezentacjami, koniecznie przeczytaj przygotowane przeze mnie rady! Przed Tobą moje TOP 5 pomysłów na to, jak pokonać treść.

Mam nadzieję, że rady zebrane na podstawie mojego doświadczenia pozwolą Ci pozbyć się stresu i staniesz się świetnym mówcą. Jeśli też masz swoje sprawdzone sposoby, odezwij się do mnie! Chętnie skorzystam z Twoich rad – bo przecież bycie dobrym mówcą ćwiczy się całe życie.



1

ODDYCHAJ

Oddech jest jedną z najważniejszych czynności w życiu, ale i najbardziej niedocenianych. Pierwszą rzeczą, jaką robi dziecko po przyjściu na świat, to właśnie oddech – głębokie zaczerpnięcie powietrza. Nie bez powodu jest on symbolem życia i siły. Oddech jest również kluczowym elementem udanego wystąpienia publicznego. Tuż przed wyjściem na scenę staram się wziąć pięć głębokich oddechów. Ważne jest, aby nosem wziąć wdech, a ustami wypuścić powietrze. Dzięki takiej czynności dotlenisz organizm i uspokoisz wewnątrz. Mnie w zapanowaniu nad oddechem pomogło ćwiczenie medytacji, dlatego Tobie też polecam praktykowanie tej formy aktywności. Pamiętaj jednak, że najważniejsze jest to, co mówisz, o czym mówisz i do kogo mówisz. To stanowi podstawę udanego wystąpienia, dlatego nie możesz pozwolić, by myśl o kontrolowaniu oddechu zdominowała to, co chcesz przekazać.

2

PRZYMIJ ODPOWIEDNIĄ POSTAWĘ

Wygłaszając publiczne przemowy warto pamiętać o przyjęciu odpowiedniej postawy. Musisz pamiętać, że Twoje intencje i przekaz wyrażają nie tylko wypowiedane słowa, ale i wszystkie niewerbalne komunikaty. Co ciekawe, to właśnie na podstawie mowy ciała większość ludzi ocenia drugą osobę, dlatego tak ważne jest, by być świadomym znaków, jakie się wysyła. Pamiętam, że po skończeniu przemowy, którą wygłaszałem na zebraniu w pracy, podszedł do mnie szef i zwrócił mi uwagę, że przyjąłem postawę zamkniętą. Podobno cały czas zerkałem również na zegarek, przez co odebrano mnie jako osobę, której się spieszy i która nie chce być w miejscu, w którym się znajduje. Gdy dostałem taki komentarz byłem załamany, bo moje wyobrażenie związane z tym wystąpieniem było zupełnie inne. Dlatego postanowiłem, że od tamtej pory będę ćwiczyć przed lustrem wszystkie czekające mnie wystąpienia. Dzięki temu mogłem zobaczyć, jakie sygnały potencjalnie mogę wysyłać innym, a także jak wygląda moja mimika twarzy podczas mówienia.

3

NAGRYWAJ SIĘ

Tym, co okazało się dla mnie najbardziej pomocne w przygotowaniu do wystąpień publicznych, było nagrywanie siebie samego. Dzięki nagraniu swojej prezentacji można wyłapać błędy i poprawiać nad ich korektą. Odtwarzając własne nagranie zwracałem uwagę także na to, czy mówię logicznie i spójnie, bo to przecież podstawa. Nagrywanie domowych wystąpień przed wymyślnymi odbiorcami pomogło mi zapanować nad niewerbalnymi gestami, jakie wykonywałem. Oczywiście musiałem nagrać sporo takich wystąpień, by zobaczyć efekty, dlatego Ty też nie poddawaj się i zabieraj do pracy!

4

NIE BÓJ SIĘ RUCHU

Kilka lat temu przed jednym z moich wystąpień doradzono mi, abym zażył trochę ruchu przed prezentacją, gdyż pobudzi mnie to do działania. Nie zastanawiając się długo postanowiłem spróbować i udałem się w ustronne miejsce, by wykonać kilka pajacyków i pobiegać w miejscu. Faktycznie, zadziałało! Stres się zmniejszył, a ja poczułem przyplływającą energię. Gdy jednak wszedłem na scenę, zorientowałem się, że... mam problem z ustabilizowaniem oddechu, co przełożyło się na to, że sapałem i dyszałem do mikrofonu. W moim przypadku ruch faktycznie obniżył poziom stresu, ale i całkowicie mnie zdekoncentrował. Z kolei na mojego kolegę ten sposób zadziałał rewelacyjnie, dlatego najlepiej sam sprawdź, jak będziesz czuł się po delikatnym wysiłku. Jeśli nie będziesz przypominał przy mikrofonie biegacza po maratonie, to znaczy, że ta metoda jest dla Ciebie dobra.

5

JAK CIĘ WIDZĄ, TAK CIĘ PISZĄ

W dzień poprzedzający moje wystąpienie zawsze przygotowuję stylizację, w której będę występował. Najważniejsze jest dla mnie to, by czuć się komfortowo. Pamiętaj jednak, by zawsze dobrać odpowiedni strój do okazji. Twój wygląd musi pozwolić słuchaczowi skupić się nad tym, co mówisz. Bądź ubrany, a nie przebrany. Strój powinien dodać Ci odwagi, a nie odwrócić uwagę słuchaczy od tego, co mówisz. Swój wybór zawsze konsultuję z bliskimi przyjaciółmi, z których zdaniem się liczę, dlatego też zapytaj kogoś o obiektywną opinię co do twojego ubioru.

URSZULA, ULA, ULKA...

URSZULA DYRCZ

Kto z Was zastanawiał się kiedyś, jak wiele odmian ma Wasze imię? Na ile sposobów może wybrzmieć w pełnej wersji, nie wspominając już o wszelkiego rodzaju zdrobnieniach czy też zgrubieniach...Ja sama, w odniesieniu do swojego imienia, przez ostatnie 2 lata poznałam więcej jego form niż przez pozostałe 22 lata mojego życia. A to wszystko dlatego, że w październiku 2018 roku zostałam starostą 1 roku studiów magisterskich na kierunku dziennikarstwo i komunikacja społeczna na UPJPII. Wtedy zaczęła się moja przygoda z mailami, telefonami, oficjalnymi i mniej oficjalnymi wizytami na Grodzkiej oraz milionem postów na facebookowej grupie.

Praca starosty nie jest łatwa. Bardzo często nie jest również wdzięczna. Bo kto pierwszy dostaje po głowie, gdy jest coś nie tak? I to zarówno od strony studenckiej, jak i profesorskiej? No właśnie – ten, który sam jeden jest głosem większości. Starosta nie ma weekendu. Nie ma ferii, wakacji, przerwy świątecznej. Zawsze jest do dyspozycji, zawsze odpisze na maila, odbierze telefon, odpowie na wiadomość na Messengerze. A przynajmniej ja nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej. Żeby mogła odłożyć jakąś ważną wiadomość otrzymaną w piątek na poniedziałkowy poranek, a co gorsza – taką otrzymaną w lipcu na październik. Funkcja starosty wiąże się z wielką odpowiedzialnością za grupę. Jest to poważny test z zarządzania czasem, ludźmi i obowiązkami. Mam wrażenie, że niekiedy bycie starostą było trudniejsze niż egzamin z chociażby prawa reklamy. Ale żeby nie było, że moja funkcja ma

więcej minusów niż plusów, chciałbym wspomnieć o zaletach bycia starostą. Jest ich, o dziwo, zdecydowanie więcej. Chyba jako jedna z pierwszych osób poznałam osobiście wszystkich nowych studentów, którzy dołączyli do nas na studiach magisterskich. I nawet jeśli przez początkowe miesiące myliły mi się imiona czy też nazwiska i nie byłam pewna, komu odpowiadam „cześć” na korytarzu, dziś całą listę swojego rocznika jestem w stanie wyrecytować z pamięci nawet obudzona w środku nocy, a wypowiadając imiona moich koleżanek i kolegów, mam przed oczami wspomnienia z nimi związane. To jest kolejny plus bycia starostą – z każdą osobą wiążą się jakieś wspomnienia. Z jednymi większe, z innymi drobiazgowo, ale tak czy inaczej one są. Równie wartościowy dla mnie był i jest kontakt z dyrekcją, wykładowcami, paniami w sekretariacie czy też samorządem. Rozmowy z ludźmi na każdym szczeblu uniwersyteckiego środowiska wniosły do mojego życia coś nowego. Dziś wiem, że nie ma sprawy, której nie dałoby się rozwiązać poważną rozmową, gdy towarzyszy jej determinacja w osiągnięciu celu – ale pod warunkiem, że jest ona motywowana dobrem ogółu. W ten też sposób udało nam się osiągnąć co najmniej trzy (dla nas spektakularne) rzeczy, co do których mogło się z początku wydawać, że jesteśmy na przegranej pozycji. Okazało się jednak, że warto walczyć o swoje i mieć wokół siebie tych, którzy potrafią przygotowywać odpowiednie pisma... Ale niech to pozostanie naszą słodką tajemnicą. ■



NIE SAMYM DZIENNIKARSTWEM CZŁOWIEK ŻYJE

ANNA KARCZ, KATARZYNA STEFANIAK

W 2015 roku, kiedy po raz pierwszy przekroczyliśmy próg Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, nie wiedzieliśmy o sobie nic, wszyscy byliśmy anonimowi. Uczelnia dała nam możliwość poznania się i wspólnego tworzenia projektów. Wiele dziennikarskich materiałów udało nam się zrealizować, ale nie samym dziennikarstwem żyje człowiek. Choć studiujemy w Krakowie, to pochodzimy z różnych części Polski, a nawet świata. Każdy z nas przyszedł ze swoim bagażem doświadczeń, teraz niesiemy jakąś część wspólnie, ale nasze pasje są różne. I o tym chcemy opowiedzieć.



Maciej Zieliński – jak sam o sobie mówi – jest czasem nieśmiały, a czasem krnąbrny. W wolnych chwilach oddaje się pisaniu scenariuszy, do których inspiracje czerpie prosto z życia. Mówi, że jest to bardzo rozwijające zajęcie, pozwalające zapomnieć o wszelkich troskach i problemach. Według niego scenarzysta powinien inspirować się ludźmi i życiem, szukać natchnienia i posiadać wiedzę z wielu dziedzin, aby mieć punkt odniesienia. Maciek swoje plany zawodowe wiąże z pasją do scenopisarstwa, którą odkrył będąc na studiach. W trakcie ich trwania napisał swój pierwszy scenariusz – *Unknown stories of forgotten land*, a obecnie jest w trakcie pracy nad kolejną historią.



Wojciech Górski właściwie nie pamięta, żeby interesował się kiedykolwiek czymkolwiek bardziej niż piłką nożną. *To jest coś, z czym się budzę rano, zasypiam w nocy i jest w mojej głowie cały czas* – mówi Wojtek. Zanim poszedł na studia dużo czasu poświęcał treningom. Przez wiele lat grał w drużynie OKS Olesno, z którą odnosził liczne sukcesy sportowe. Dziennikarstwo i komunikację społeczną wybrał z myślą o tym, że w przyszłości na poważnie zajmie się dziennikarstwem sportowym i pisaniem o piłce nożnej, która ukształtowała jego charakter, nauczyła pracowitości, konsekwencji i przełamywania różnych swoich słabości. Wojtek swoją pasję do piłki podsumowuje słowami francuskiego pisarza, Alberta Camusa: *Wszystko, co wiem na pewno o moralności i powinnościach człowieka, zawdzięczam futbolowi*. Jak sam twierdzi, do wszystkiego należy podchodzić z pokorą. Podkreśla, że warto też znaleźć w życiu równowagę między pracą a pasją, tzn. rzetelnie wykonywać swoje obowiązki zawodowe, a przy tym czerpać z tego przyjemność.



Havelock Ellis powiedział: *Taniec jest najwznieśliwszą, najbardziej wzruszającą, najpiękniejszą ze wszystkich sztuk, bo nie jest tylko prostą interpretacją czy wyobrażeniem życia. Jest samym życiem.* Według **Dagmary Wysockiej** te słowa najlepiej opisują jej pasję do tańca, z którego czerpie radość i siłę. Zainteresowała się tańcem będąc w pierwszej klasie gimnazjum, kiedy trafiła do szkoły tańca Studio AT Dance w Jaśle pod kierownictwem Tomasza Berkowicza. Tam „stawiała swoje pierwsze kroki” i rozpoczęła taneczną historię. Zespół taneczny Street Elite stał się dla niej jak rodzina – wspólnie osiągnęli sukcesy i przezwyciężali problemy, budowali wzajemne zaufanie, a taniec był dla nich sposobem na wyrażenie swoich uczuć. Obecnie, choć Dagmara oficjalnie nie należy do żadnego zespołu tanecznego, taniec wciąż towarzyszy jej w życiu. Dzięki tańcowi i zamiłowaniu do hip-hopu, w trakcie studiów, przy współpracy z Łukaszem Krasnym, podjęła się realizacji cyklu reportaży w ramach projektu „NieZły HIP-HOP”, w jakich zawarte są historie raperów, którzy pragną swoją muzyką nieść Dobrą Nowinę. Dagmara, kiedy mówi o tańcu, podkreśla, że trzeba ciężko pracować i walczyć o marzenia, bo nic nie przychodzi samo.



Bartek Sitek jest stuprocentowym samoukiem, a przygodę z grafiką zaczął 7 lat temu. Uczelnia była świetną możliwością do zdobycia praktyki w tworzeniu różnych rodzajów grafik. Robił więc projekty do Nagrody Młodych Dziennikarzy, zaproszenia na wigilijkę studencką, plakaty dla Chóru Psalmody – w pewnym momencie studiowania mógł się przejść po korytarzu i powiedzieć, że 1/3 wszystkich wywieszonych plakatów jest jego projektu. Zapytany przez dr Guzik czy potrafi zrobić animację tekstu do filmiku, ciekawy nowego wyzwania odpowiedział, że tak, choć nie miał o tym pojęcia – i tak pobrał program, nauczył się i zrobił cudne animacje do spotu reklamującego uczelnię dla Księdza Rektora. Bartek mówi, że świadomość bycia jednym z nielicznych grafików na uczelni jest bardzo przyjemna: *Zawsze byłem zaskoczony tym, jak szybko się niesie ta informacja pocztą pantoflową po uczelni. Przez te 5 lat stworzyłem sobie już takie ogromne portfolio prac, że ciężko doszukać się czegoś, czego nie umiałbym zrobić z dziedziny grafiki. Zbudowałem sobie również sieć kontaktów.*



Liczne kontakty dzięki swojej pasji nawiązała też **Joanna Iwaszenko**, której przygoda z metalem rozpoczęła się od Sabatonu. W 2011 roku poznała Luxtorpedę – zespół,

którego muzyka towarzyszyła jej później w wielu ważnych i przełomowych momentach życia. Asia zna zespół prawie od jego początków. Od lat jest użytkowniczką Oficjalnego Forum Luxtorpedy, czyli Luxforum, gdzie poznała wielu wartościowych ludzi, którzy są jej bliscy i z którymi dzieli swoje zainteresowania. Była nawet obecna na ślubie osób, które poznały się dzięki sympatii do zespołu. Uczestniczyła łącznie w 53 koncertach Luxtorpedy, poznała osobiście członków zespołu, a w trakcie studiów swój pierwszy poważny wywiad przeprowadziła z jednym z nich – Robertem „Litzą” Friedrichem. Zainteresowania muzyczne stały się także tematem jej pracy licencjackiej, w której pisała o Luxtorpedzie w kontekście hard rock’a i ewangelizacji. Asia utrzymuje przyjazne stosunki zarówno z członkami zespołu, jak i użytkownikami Luxforum, którzy tworzą jedną wielką rodzinę.



Pasja **Igora Lorka** jest związana z podróżami i została zaszczepiona w nim już w dzieciństwie. Nie może powiedzieć, że jako dziecko sporo podróżował, bo realia były wtedy nieco inne, ale już wtedy wyjeżdżając na ferie zimowe czy wakacje odczuwał wielką frajdę z krótkich wojaży z rodziną. Odkąd tylko pamięta podróże kojarząły mu się z wolnością i doświadczając ich tak też się czuł. Podróżując nie tylko odpoczywa i nabiera dystansu do życia, ale ma niepowtarzalną okazję, by pokonywać własne słabości oraz czegoś się nauczyć. Ma sporo marzeń związanych z podróżami. Kilka z nich udało mu się spełnić, ale na ten moment największym jego marzeniem jest zwiedzenie Bali oraz Madagaskaru. Bardzo fascynują go lasy tropikalne, które można znaleźć m.in. na Bali, stąd właśnie ten kierunek.



Zainteresowania **Dagmary Nazifi** wiążą się z kolei z kulturą arabską i religią islamu. Jej dziadek od strony ojca pochodzi z dawnej Jugosławii i jest muzułmaninem. Dagmara prowadziła audycję w radiu Bonus – „Samar” – co oznacza w języku arabskim wieczorną rozmowę. Tematy, które podejmowała, dotyczyły bieżących wydarzeń, np. uroczystości Wszystkich Świętych, Zaduszek, Bożego Narodzenia, Sylwestra, Wielkanocy, Walentynek, Dnia Kobiet, a to w odniesieniu do związanych z nimi zwyczajów i tradycji, ale według kultury arabskiej, religii islamu i prawa szariatu. Przygotowując reportaż radiowy o wspólnocie muzułmańskiej w Krakowie, została zaproszona w czasie Ramadanu do Centrum Muzułmańskiego, gdzie wspólnie z wyznawcami islamu zjadła iftar. Uczestniczyła w trzymiesięcznym kursie języka tureckiego dla studentów, a w przyszłości chciałaby nauczyć się języka arabskiego. Dagmara podróżuje przede wszystkim na Bliski Wschód, a w czasie wakacji stara się nie tylko wypoczywać czy zwiedzać, ale poznawać na tyle, na ile się da tamtejszą kulturę i religię od środka, dlatego stawia na kontakt z ludźmi i chętnie uczy się języków.

Przyszedł czas pożegnania, ale to, co wspólnie przeżyliśmy, nigdy nie zostanie nam odebrane. Minęło pięć lat, a my jesteśmy bogatsi o nowe doświadczenia i nowe znajomości. Niektórzy na studiach odnaleźli swoje pasje, inni rozwinęli swoje zainteresowania. Ten studencki czas był dla nas niezwykle intensywny – oby przyszłość była równie owocna. Wiele marzeń wciąż czeka na spełnienie. Może jeszcze wspólnie coś kiedyś stworzymy?

Opracowały: Anna Karcz i Katarzyna Stefaniak

TEORIA W PRAKTYCE

DAGMARA NAZIFI

To, co wyróżnia dziennikarstwo na Uniwersytecie Papieskim to możliwość praktykowania tego zawodu podczas studiów. Poza niezbędną wiedzą teoretyczną, czyli wykładam ze znanymi dziennikarzami czy specjalistami w dziedzinie nauk społecznych, IDiKS stawia przede wszystkim na ćwiczenia, czyli zastosowanie teorii w praktyce. Studenci mają do dyspozycji rozgłośnię akademicką Radio Bonus oraz JP2TV, czyli jedyną w Polsce internetową telewizję uniwersytecką.

Już podczas studiów możemy stawiać pierwsze kroki w zawodzie radiowca, prowadząc na żywo audycje oraz serwisy informacyjne, a także pracując w newsroomie. Z kolei JP2TV produkuje programy nie tylko dla potrzeb uczelni, ale również dla ogólnopolskich stacji telewizyjnych: TVP1 i TVP3 Kraków. Pozwala to studentom samodzielnie realizować materiały i występować w rolach reporterów, operatorów kamer, montażystów, kierowników produkcji i realizatorów.

Teoria w praktyce na UPJPII jest możliwa przede wszystkim dzięki dziennikarzom, którzy podczas zajęć dzielą się ze studentami swoją wiedzą i doświadczeniem. Ponadto do dyspozycji studentów jest profesjonalne studio nagrań i emisji oraz studio telewizyjne, a także pracownia radiowa, grafiki komputerowej i nowych mediów.

Prezentujemy pierwsze kroki stawiane przez nas na drodze do dziennikarstwa.



Klaudia Białończyk pomagała przy organizacji konferencji naukowych Komisji Medioznawczej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie oraz Etyki Mediów, a jako reporterka JP2TV relacjonowała te wydarzenia. Pracowała w Biurze Prasowym 50. i 51. Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem, a występy artystyczne i wydarzenia towarzyszące festiwalu znalazły się w jej fotorelacjach i artykułach. Będąc szefową Działu Promocji w 9. edycji Nagrody Młodych Dziennikarzy im. Bartka

Zdunka, zorganizowała wraz z zespołem dwa wydarzenia z laureatami konkursu oraz specjalistami od autoprezentacji. Odbyla praktyki w agencji Semahead w dziale marketingu i content marketingu. Obecnie jest koordynatorką Uczelni Partnerskich Plebiscytu MediaTory.

Emilia Bernaciak pracowała jako realizator dźwięku w Radiu UKSW i Siódma9.pl – poranek rozgłośni katolickich. Była odpowiedzialna przede wszystkim za przygotowanie muzyki. Z kolei będąc producentem w Radiofonii 100,5 FM, przygotowała samodzielnie 16 godzin audycji, a także miała okazję realizować w studiu, co godzinę, wiadomości na żywo.

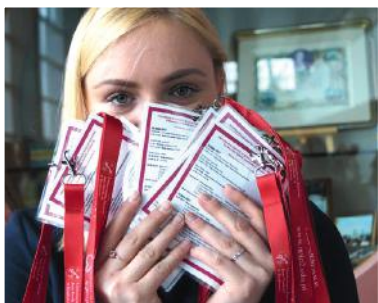




Tomasz Brożek na drugim roku studiów rozpoczął praktyki w Biurze Prasowym Wisły Kraków, zaczynając od najprostszych zadań związanych z dniem meczowym, tj. przygotowywanie strefy pracy mediów czy podawanie mikrofonu dziennikarzom podczas konferencji prasowych, by z czasem przygotowywać artykuły na stronę internetową klubu, jeździć do bazy treningowej w celu opisywania codziennej pracy drużyny oraz pisania sprawozdań z meczów drużyn juniorskich i grającej w Ekstraklasie pierwszej

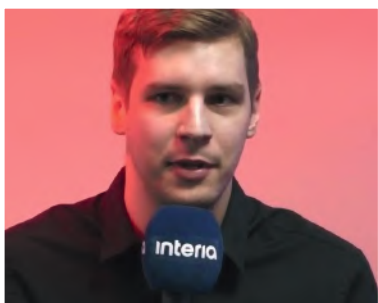
drużyny, a nawet robienia wywiadów z piłkarzami. Tomek miał również okazję przygotowywać materiały wideo, które pozwoliły mu towarzyszyć zawodnikom podczas przyjazdu na stadion, rozmawiać z nimi przed meczem, a także wychodzić na murawę czy niejednokrotnie wejść do szatni po wygranych spotkaniach. W końcu znalazł się po drugiej stronie barykady i przeniósł się do Interii, gdzie pracuje w dziale sportowym. Aktualnie zajmuje się już niemal wszystkimi dyscyplinami sportu, choć jego konikiem wciąż pozostaje piłka nożna. Tomek najpierw przygotowuje zapowiedzi sportowych wydarzeń, by później relacjonować je w formie pisemnej. Przeprowadza również wywiady i tworzy: quizy, galerie, newsy, a także obsługuje media społecznościowe.

Urszula Dyrzc była koordynatorem projektu na Kraków w Stowarzyszeniu PR ON. Pełniła funkcję wiceprezesa Koła Naukowego Komunikacji Wizerunkowej, a podczas Konferencji Naukowcy Etyki Mediów zajmowała się ko-



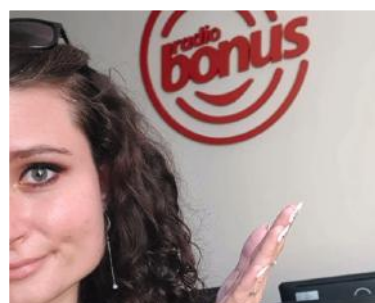
ordynowaniem pracy wolontariuszy. Ula pracowała również w Fundacji Off Camera, zajmując się social mediami (Facebook, Instagram i Twitter) oraz dwukrotnie była wolontariuszem przy Międzynarodowym Festiwalu Kina Niezależnego Off Camera w maju 2018 i 2019. Pracowała także jako dziennikarz w lokalnym portalu informacyjnym, jak i lokalnej gazecie. Aktualnie jest współzałożycielką strony oraz współkoordynatorką konferencji „Dom dla niechcianych uczuć”.

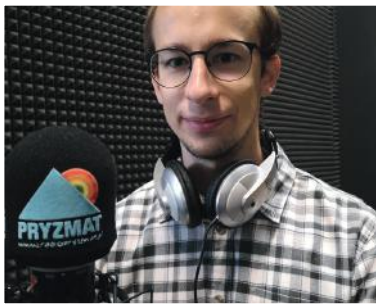
Julia Głąb, chociaż swoją przygodę dziennikarską zaczęła jako reporter i prowadząca audycję w Radiu Bonus, to ostatecznie została project managerem w Agencji Reklamowej Jahoo. Jej praca polegała przede wszystkim na copywritingu, prowadzeniu seminariów i pisaniu scenariuszy do animacji. Koordynowała również prace nad tworzeniem stron www, prace grafików oraz tworzenie projektów do druku dla outdoorowych form reklamowych.



Wojciech Górski pracuje w Interii jako dziennikarz sportowy. Tworzy głównie artykuły na temat bieżących wydarzeń sportowych, ale też relacjonuje mecze na żywo, przeprowadza wywiady z ludźmi ze świata sportu, pisze relacje pomeczowe z rozgrywek Ekstraklasy, europejskich lig, reprezentacji Polski, Ligę Mistrzów. Obsługiwał Mundial w 2018 roku i Zimowe Igrzyska Olimpijskie w 2018 roku.

Joanna Iwaszenko jako dziennikarka Radia Bonus pracowała najpierw jako reporter, a potem prowadziła własną audycję „Rock for Christ”. Dla strony Diecezji Sosnowieckiej pisała artykuły i tworzyła fotorelacje. Odbyła również praktyki w TVP, współtworząc program pt. „Warto Rozmawiać”.





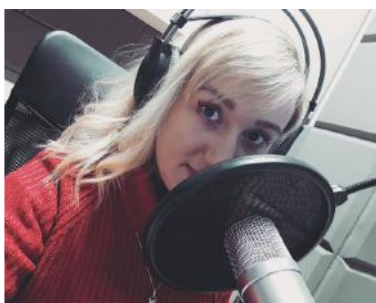
Kamil Latuszek jako dziennikarz Radia Pryzmat szukał ciekawych tematów – przeważnie były to mniej popularne dyscypliny sportowe oraz osoby, które przychodziły do studia, by opowiedzieć o danej dziedzinie. Z kolei będąc wydawcą audycji pt. „Sportowa Energia” nadzorował pracę praktykantów i pomagał im z napotkanymi problemami, a także montował materiały radiowe takie jak sondy lub wywiady. Aktualnie jest fotografem w J&J KSPN Pogoń Kraków.

Igor Lorek odbył staż w Onecie, zajmował się m.in. korektą tekstów innych autorów i pisał własne o tematyce lifestylowej. Obecnie pracuje w Interii w dziale rozrywki, gdzie tworzy artykuły i jest odpowiedzialny za prowadzenie social mediów. Igor ma również doświadczenie jako radiowiec. W Radiu Pryzmat prowadził autorskie audycje o tematyce kulturalnej i przeprowadzał wywiady. Jest autorem reportażu radiowego pt. „Być Kobieta”, którego bohaterką była Agata Komorowska, matka chłopca z zespołem Downa. Materiał został wybrany przez słuchaczy Radia Pryzmat reportażem roku.



Dagmara Nazifi przez 3 lata pracowała w Radiu Bonus, zaczynając od reporterki w terenie, poprzez pracę w newsroomie, a kończąc na prowadzeniu autorskiej audycji pt. „Samar” („Wieczorna rozmowa”) o kulturze arabskiej i religii islamu – równocześnie prowadząc jej fanpage na Facebooku. Dagmara była copywriterem w prywatnej firmie „Maciołek&Wspólnicy”, na której zlecenie pisała teksty o tematyce biznesowej publikowane na stronie internetowej BRIEF.PL oraz nawiązywała kontakty z klientami i mediami jako młodszy specjalista do spraw PR-u i marketingu. Odbyła także staż w Radiu Kraków w Pionie Marketingu i Impresariatu Artystycznego, podczas

którego zajmowała się przede wszystkim: korektą tekstów, pozyskiwaniem patronatów, a także pilotowaniem brandingu oraz zamawianiem gadżetów i koordynowaniem akcji promocyjnych. Obecnie pracuje w Instytucie Badań Opinii Radiowej IBOR, gdzie na zlecenie radia RMF FM przeprowadza badania muzyczne metodą cati. Jest autorką reportażu filmowego pt. „Postanowiłem żyć...” o kulturyście Bartku Chojowskim, który jako wicemistrz Polski Juniorów w Kulturystyce zajął 5 miejsce na Mistrzostwach Świata Juniorów w Kulturystyce.



Artur Pucia współtworzył w Radiu Bonus audycję pt. „Przełom historii”. Był montażystą, operatorem i reporterem w JP2TV. Pracował przy wydaniu Nagrody Młodych Dziennikarzy im. Bartka Zdunka jako szef działu wideo oraz operator i montażysta. Jako specjalista do spraw PR-u kierował działem wideo w Stowarzyszeniu PR ON. Będąc operatorem i montażystą, pracował także dla Eski Info i TVN-u. Aktualnie pracuje jako montażysta w TVP3 Kraków.

Agnieszka Warchoł odbyła praktyki w Gazecie Krakowskiej, przeprowadzając wywiady i sondy uliczne, a także redagując teksty. Była również dziennikarzem Radia Pryzmat i współtworzyła wówczas dwie audycje: „Przystanek Kraków” i „Operacja Kobieta”.





Aneta Wawrzak była dziennikarką Radia Pryzmat i grafikiem w Wydawnictwie Serafin. Pracowała również w „Głosie Ojca Pio”, gdzie zajmowała się przeprowadzaniem wywiadów ze znanymi osobami ze świata katolickiego, redagowała teksty oraz tłumaczyła teksty z języka angielskiego.



Dagmara Wysocka od początku studiów aktywnie działała w JP2TV, a pod okiem naczelnej, dr Pauliny Guzik, wyprodukowała wiele materiałów telewizyjnych. W ciągu 5 lat studiów należała do zarządu Dziennikarskiego Koła Naukowego, co pozwoliło jej uczestniczyć 2 razy w Interantional Journalism Festival w Perugii. Dagmara była także stażystką w TVP Kraków, pracując w newsroomie i przy realizacji materiałów telewizyjnych. Obecnie pracuje w firmie RunMed – Instytut Ruchu, zarządzając kampaniami promocyjnymi i obsługując profile społecznościowe.

Mateusz Zelek w Radiu Bonus współprowadził audycję pt. „Przełom historii”, a jednocześnie był reporterem i operatorem w JP2TV. Jako dziennikarz prowadził dział na portalu o fantastyce i science fiction „Ostatnia Tawerna”. Odbił staż w TVP, pracując przy programie „Warto Rozmawiać”. Dla „Popbookownika” pisał recenzje, przeprowadzał wywiady, nagrywał materiały z imprez popkulturalnych oraz nawiązywał współpracę z wydawcami gier. Był także redaktorem portalu Popularne.pl. Obecnie pracuje dla strony techpremiery.pl, zajmując się głównie social mediami i pisanem tekstów.



Karolina Zuber pracuje w Radiu Pryzmat od 2016 roku. Obecnie jest dziennikarką redakcji kulturalnej i jednocześnie jej wydawcą, a także redaktor techniczną oraz osobą odpowiedzialną za promocję w social mediach. Do jej obowiązków należy głównie: prowadzenie audycji kulturalnej na żywo, opieka nad praktykantami, pomoc oraz prowadzenie fanpage’a radia i redakcji kulturalnej (Kocioł Kulturalny) na Facebook’u. Zajmuje się również realizacją dźwięku, opiekując się realizatorami i nagrywając audycje dla dzieci. Oprócz tego Karolina pisze teksty publicystyczne dla czasopisma „Czas Serca”. Współprowadziła konferencję Ich Areopag Wiary z Piotrem Cyrusem. Aktualnie jest współorganizatorem konferencji i założycielem strony „Dom dla niechcianych uczuć”.



Justyna Zygmunt była dziennikarzem Krakowskiego Gościa Niedzielnego, a także pracowała w Biurze Prasowym Archidiecezji Krakowskiej. Tworzyła reportaże i relacje z wydarzeń, głównie religijnych.



WŁĄCZYLIŚMY SIĘ NA PR!

KATARZYNA RACHWAŁ, ALEKSANDRA CZYŻ

Gdy grupa młodych, pełnych zapału ludzi wpadnie na wspólny pomysł, nie ma siły, która by ich zatrzymała przed jego realizacją. Nawet, jeśli tym pomysłem jest próba podbicia świata...

Nasze początki

Wszystko zaczęło się od pomysłu Dominiki, Karoliny i Oli. Każda z nich miała okazję współorganizować mniejsze, jak i większe eventy, były członkiniami różnych organizacji studenckich, a swoje doświadczenie poszerzały w coraz to nowszych miejscach. Zawsze jednak była to praca "dla kogoś", na czyjś pomysł, według czyichś ustaleń. Postanowiły więc, że chcą stworzyć coś swojego. Coś, czego na krakowskim rynku jeszcze nie było. Po wielu spotkaniach i rozmowach, narodziła się koncepcja założenia stowarzyszenia, którego głównym celem będzie organizacja konferencji na temat PR i marketingu dla osób zainteresowanych tymi branżami, jak i stawiających pierwsze kroki we wspomnianych obszarach. Dziewczyny za cel postawiły sobie zdobycie jak najlepszych ekspertów oraz organizację na jak najwyższym poziomie. Do Dominiki, Karoliny i Oli dołączyła Monika i Artur oraz Bartek, a kolejno coraz to nowe osoby z naszego Uniwersytetu, jak i z innych krakowskich uczelni. I tak właśnie narodził się PR ON.

Pierwsze koty za płoty

Nad pierwszą edycją konferencji *Włącz się na PR* pracowaliśmy kilka miesięcy w szerokim gronie organizatorów i wolontariuszy. Podzieleni byliśmy na działy: promocji, partnerów, graficzny, techniczny oraz biuro prasowe. Od samego początku spotkaliśmy się również z wielką pomocą i wsparciem, m.in. ze strony osób związanych z Wyższą Szkołą Europejską, czyli miejscem, gdzie nasza konferencja się odbyła, jak i, oczywiście, pani Jolanty Kogut, doktor Klaudii Cymańow-Sosin oraz księdza dziekana Michała Drożdża. Niezliczone godziny poświęcone na rozmowy, setki wysłanych maili, przygotowanych grafik, napisanych postów oraz nawiązanych znajomości skutkowały organizacją ogólnopolskiej konferencji, na której wystąpiło 12 ekspertów, przekazujących najwyższej jakości praktyczną wiedzę. Niesamowite było dla nas to, że media branżowe doceniły naszą pracę, pisały o nas i gratulowały nam sukcesu. Tak pozytywny feedback dodał nam wiatru w żagle i niedługo po konferencji w kwietniu 2018 roku, rozpoczęliśmy planowanie kolejnej edycji.



PR ON

Ponownie się spotykamy

Z powodu dużego zainteresowania, jakim cieszyła się pierwsza edycja konferencji, stowarzyszenie PR ON postanowiło zorganizować jej kolejną odsłonę. Tym razem zadanie było utrudnione, bo wraz z ukończeniem studiów pierwszego stopnia, nasz zarząd rozjechał się w różne strony Polski. Liczba wolontariuszy również została zredukowana, co za tym idzie, czekała nas praca w zdecydowanie mniejszym gronie. W teamie pozostali: Dominika, Karolina, Ola, Artur, Kasia, Ula, Marysia oraz Arek. Część z nas załatwiała sprawy na miejscu w Krakowie, pozostali czuwali nad organizacją z Warszawy. Sprytnie podzielenie się zadaniami i długie videorozmowy pozwoliły nam zorganizować wszystko na najwyższym poziomie. Ponownie udało się zgromadzić specjalistów od public relations i marketingu, którzy w kreatywny, innowacyjny i profesjonalny sposób podzielili się swoją wiedzą i doświadczeniem. Uczestnicy konferencji jeszcze długo po jej zakończeniu przesyłali nam wiadomości z gratulacjami i podziękowaniami za organizację, a media branżowe nie zapomniały o nas i tym razem.

Nie tylko konferencja!

Oprócz dwóch edycji konferencji *Włącz się na PR*, kilkakrotnie mieliśmy okazję organizować warsztaty i szkolenia dla członków PR ON, jak i członków Koła Naukowego Komunikacji Wizerunkowej UPJPII. Spotkałiśmy się także na *Wieczorkach z PR*, podczas których w kameralnym gronie dyskutowaliśmy o świecie public relations. Brałiśmy udział w targach i szkoleniach zewnętrznych, gdzie pokazywaliśmy światu kim jesteśmy, co potrafimy i do czego dążymy.

PR ON to wspaniała przygoda. To ludzie, którzy dzielą ze sobą wspólne pasje, plany zawodowe, marzenia. To inspirujące rozmowy, wielogodzinne wymiany doświadczeń. To coś, czego życzymy każdemu – aby odnalazł wokół siebie ludzi do siebie podobnych, z którym stworzy coś niezapomnianego.



KALEJDOSKOP WSPOMNIENI

DAGMARA NAZIFI

Kiedy byłam dzieckiem, uwielbiałam bawić się kalejdoskopem, którego obrazy zachwycały mnie kolorami i fascynowały kształtami. Trzymając tę zabawkę w dłoni już jako dorosła kobieta, wspominam minione pięć lat studiów na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie. Przystawiam do oka tubę, przyglądam się mozaice i przypominam sobie czas spędzony w murach budynku przy ulicy Franciszkańskiej 1, który stał się moim drugim domem w trakcie studiowania. Wydarzenia, w których uczestniczyłam jako studentka, były tak barwne jak szkietka w urządzeniu optycznym, a jednocześnie tak dynamiczne, jak zmieniające się w nim kompozycje. Jednym ruchem ręki obracam kalejdoskop, a przed oczami mam... wspomnienia.

PAPIEŻALIA

To był wyjątkowy zimny dzień jak na maj. Siedziałam w ogrodzie przy ulicy Kanoniczej 9 wśród zieleni krzewów i drzew, na których od rana mokły w deszczu kolorowe balony. Miałam na głowie wianek z kwiatów, na szyi smycz z plakietką „Organizator”, a na kolanach scenariusz imprezy. W przerwach między próbami mikrofonu przyglądałam się, jak pracują inni. Panowało zamieszanie. Jeden DJ rozkładał sprzęt muzyczny pod namiotem, drugi wieszał oświetlenie i ustawiał wyrzutnie dymu. Firma cateringowa podłączała keg z piwem i wykladała na stołach apetyczne przekąski. Studenci zawieszali dekoracje, ustawiali stoły przy wejściu i przygotowywali opaski na ręce dla uczestników, które upoważniały do udziału w wydarzeniu. Gdy wszystko było gotowe, bramy otwarły się, a tłum w krótkim czasie wypełnił po brzegi ogród i hol budynku.

Kiedy usłyszałam piosenkę „Jedzie pociąg” Ryszarda Rynkowskiego, rozłożyłam tęczę parasolkę i poprowadziłam zabawę, chwytając przypadkową osobę za rękę, do której przyłączyli się pozostali. To ośmieliło wszyst-

kich do zrobienia wielkiego koła i zatańczenia wspólnie słynnej belgijki, która rozkręciła zabawę na dobre. Na chwilę przestało padać i wtedy odbyła się aukcja charytatywna na rzecz Fundacji Anny Dymnej „Mimo Wszystko”, podczas której licytowane były fanty takie jak: pendrive, który zawierał notatki z 5 lat studiów (ze wszystkich wykładów!), książka Anny Dymnej z dedykacją i autografem oraz koszulka z autografami piłkarzy klubu Wisła Kraków. Tańce pod gołym niebem trwały do późnych godzin nocnych. Uwieńczeniem spotkania był symboliczny toast szampanem i poczęstunek w postaci legendarnej kremówki papieskiej, czyli ulubionego ciasta patrona naszej uczelni – Jana Pawła II.

Taka była druga edycja juwenaliów Uniwersytetu Papieskiego: upłynęła pod hasłem przewodnim „Daj się oczarować!”, które nawiązywało do spotkania się i wzajemnego poznania się podczas zabawy. Tego dnia celebrowaliśmy młodość i integrowaliśmy się jako społeczności UPJPiI.

Obracam kalejdoskop w prawo...



LAST DIKSMAS

Tego roku śnieg spadł już na początku grudnia i pierwszy raz od wielu lat zapowiadały się białe święta Bożego Narodzenia. Sala 111 w budynku przy ulicy Franciszkańskiej pogrążona była w półmroku. Na ścianach wisiały kolorowe światełka, co nadawało pomieszczeniu świątecznego klimatu. Na środku sali pod sufitem widniał ułożony ze złotych balonów napis: „LAST DIKSMAS”. Nazwa tego wydarzenia nawiązywała do słynnej piosenki zespołu Wham! „Last Christmas” („Ostatnie święta”), która jest odtwarzana przez polskie stacje radiowe w okresie Bożego Narodzenia. Części „Last” i „mas” zostały zapożyczone z tytułu hitu, a „DiKS” oznaczał kierunek: dziennikarstwo i komunikacja społeczna. Przez drzwi, które na zmianę otwierały się i zamykały, wchodzili studenci w czapkach Świętego Mikołaja albo w rogach reniferów.

Byłam w grupie, która przygotowała pierwszą część wieczoru, czyli program taneczny z zabawami integracyjnymi. Kiedy już cały rocznik znalazł się w sali, przywitałam wszystkich w imieniu zespołu. Spotkanie rozpoczęliśmy grą zapoznawczą w stylu „Speed dating” („Szybkie randki”), chociaż wcale nie miała ona na celu randkowania. Siedząc naprzeciwko siebie w dwóch rzędach, odpowiadaliśmy na zadane przez prowadzącego pytanie. Po upływie 30 sekund następowała zmiana miejsc o jedno w lewo. Takim sposobem każdy miał możliwość poznania członków obu grup. Następnie bawiliśmy się w kalambury, wspólnie tańczyliśmy układy specjalnie przygotowane na tę okazję, a w międzyczasie toczyła się rywalizacja w grach planszowych.

Na drugą część programu zostaliśmy zaproszeni do sali 120. Gdy tam weszłam, zobaczyłam świątecznie udekorowane stoły i poczułam w powietrzu zapach wigilij-

nych potraw. Druga grupa przygotowała fantastyczną kolację wigilijną z potrawami polsko-salwadorskimi. Jak przystało na polską wigilię, kolację rozpoczęliśmy od składania sobie życzeń i dzielenia się opłatkiem. Jedząc świąteczne potrawy słuchaliśmy związanych z nimi zwyczajów i tradycji z różnych stron Polski oraz Salwadoru. Tego wieczoru nie zabrakło polskich pierogów z kapustą i grzybami oraz kompotu z suszu, ale były też potrawy nieznanne w innych częściach Polski, jak na przykład częstochowskie placuszki ze śledziem czy pierogi z suszoną śliwką. Nasza koleżanka, Nubia Iveth Rodríguez, która pochodzi z Salwadoru, przygotowała tradycyjną świąteczną zupę przypominającą gulasz i tortillę z kurczakiem. Koło północy wszyscy wyszliśmy na dziedziniec, gdzie czekała na nas niespodzianka. Wysoko pod latarnią wisiała... piniata! Kolejne chętne osoby z zasłoniętymi osobami próbowały strącić kolorową kulę, aż w końcu pękła i wyleciały z niej słodycze. Ten ludowy zwyczaj pochodzi z krajów łacińskich i jest osadzony właśnie w tradycji bożonarodzeniowej. Hitem wieczoru była nasza piosenka LAST DIKSMAS NA UPJPII, śpiewana oczywiście do podkładu muzycznego z „Last Christmas”.

To był niezapomniany wieczór. Dzięki LAST DIKSMAS poznaliśmy się bliżej, a atmosfera świąteczna towarzyszyła nam jeszcze przez kilka kolejnych dni, gdy wspominaliśmy naszą ostatnią, wspólną wigilię na UPJPII.

Obracam kalejdoskop w lewo...

BAL DZIENNIKARZA/DZIENNIKARSKA GALA UPJPII

Wysiadając z samochodu pod hotelem na obrzeżach Krakowa, ostrożnie stawiałam każdy krok w szpilkach, żeby nie poślizgnąć się na lodzie. Na wejściu recepcjonista wskazał mi drogę do sali balowej. Większość studentów z osobami towarzyszącymi siedziała już przy okrągłych stołach, na których stały świeże kwiaty i płonęły świece. Światła były przygaszone. W tle grała cicho muzyka, która mieszała się z szeptami. Kiedy do sali weszła dyrekcja naszego Instytutu, wszyscy wstali od stołów – dopiero

wtedy można było podziwiać wieczorowe suknie dziewczyn oraz chłopców ubranych w garnitury. Po krótkiej przemowie władz uczelni i symbolicznym toaście szampanem, rozpoczął się Bal Dziennikarza. Zabawa zorganizowana z inicjatywy Dziennikarskiego Koła Naukowego trwała do białego rana. Wśród tańczących par byli też wykładowcy i pracownicy uczelni. Tego wieczoru wybrano króla i królową balu.

Podobne spotkanie odbyło się rok później, ale pod zmienioną nazwą – Gala Dziennikarska – i cieszyło znacznie większą popularnością wśród studentów z naszego roku. Tym razem również nie zabrakło oprawy muzycznej, a DJ poprowadził nawet bitwę taneczną. Zabawa polegała na tym, że stojące naprzeciwko siebie grupy kobiet i mężczyzn wykonywały na przemian popularne tańce, np. kankana czy zorbę. Rywalizacja zakończyła się remisem. W przerwie między tańcami a jedzeniem zostały wręczone pamiątkowe medale w różnych kategoriach władzom uczelni, wykładowcom i pracownikom. Do domu wróciłam nad ranem, trzymając w jednej ręce brzeg długiej sukni, a w drugiej ręce... buty.

Niestety w 2020 roku Gala Dziennikarza nie odbyła się z powodu epidemii koronawirusa – wielka szkoda, bo to wydarzenie pozwala wszystkim studentom, dyrekcji, wykładowcom i pracownikom uczelni spotkać się poza jej murami, żeby lepiej się poznać, ale też wspólnie bawić.

Obracam kalejdoskop w prawo...

AKCJA REJESTRACJA DKMS

Prowadzona tajemniczymi strzałkami, szłam schodami do góry. Po drodze mijałam na ścianach plakaty DKMS-u i czerwono-białe balony z logiem Fundacji. W końcu trafiłam do sali pełnej studentów trzymających w rękach formularze i długopisy.

Najpierw podeszłam do studentki z plaketką „wolontariusz”, żeby porozmawiać o samej organizacji. Dowiedziałam się, że Fundacja DKMS to niezależna organizacja non-profit, działająca w Polsce od 2008 roku. Misją Fundacji jest znalezienie dawcy dla każdego pacjenta na świecie, który potrzebuje przeszczepu krwiotwór-

czych komórek macierzystych z krwi lub szpiku kostnego. W ciągu ponad 10 lat Fundacja DKMS zarejestrowała w Polsce ponad 1 600 000 potencjalnych dawców. W trakcie rozmowy przyglądałam się innym wolontariuszom, którzy przeprowadzali wstępne rozmowy z kandydatami i wspólnie z nimi wypełniali ankiety. Z kolei potencjalni przyszli dawcy za pomocą dwóch patyczków dokonywali wymazu z każdego policzka i wkładali do koperty, szczerze je zamykając.

Zanim sama zdecydowałam się zostać kandydatem, wzięłam udział w konferencji, podczas której dawcy obalali mity związane z przeszczepem. Znając wszystkie fakty, postanowiłam „pomóc, bo mogę – mam to w genach”.

Ostatni już raz obracam kalejdoskop w lewo...

KONFERENCJA NAUKOWA ETYKI MEDIÓW

Jechałam tramwajem numer 18. Wsiadłam na przystanku Chmieleniec i weszłam do Biblioteki Głównej UPJPII. Wszędzie było pełno ludzi i panował gwar. W rejestracji i szatni widziałam studentów z naszego roku, którzy obsługiwali prelegentów i gości, a na na schodach wpadła na mnie starościna, koordynująca pracę wszystkich wolontariuszy.

W trakcie konferencji miałam okazję spotkać i poznać wielu specjalistów, ale największe wrażenie wywarły na mnie wystąpienia rówieśników – Julii Piwoarczyk, Mateusza Zelka czy ks. Tomasza Podlewskiego, ponieważ przemawiali z ogromną pewnością siebie i w pełni swobodnie na tematy eksperckie.

Konferencja Naukowa Etyki Mediów to wydarzenie, które odbywa się od 2007 roku. Tematy poruszane podczas spotkania są bardzo ciekawe i rozwijające, szczególnie dla nas – młodych i początkujących dziennikarzy czy też przyszłych PR-owców.

Odkładam zabawkę na półkę. Zamykam oczy i zamiast kolorowych obrazów kalejdoskopu, widzę jeszcze barwniejsze wspomnienia ze studiów.



PAPIESKI NIESTACJONARNIE

ALEKSANDRA ŁABĘDŹ

Minęło nam pięć niezapomnianych lat na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie. Jak dla każdego studenta, minione lata były bardzo szalone. Mimo tego że nasza grupa studiowała zaocznie, to w żaden sposób nie czuliśmy się inaczej. W uczelnianych murach spotkaliśmy przyjaciół na całe życie oraz wykładowców, którzy zarówno podczas zajęć, jak również po nich, służyli pomocą, dobrą radą i przyjacielskim podejściem.

Blisko 5 lat temu, wybierając właśnie tę uczelnię, chyba nie wiedzieliśmy, jak bardzo zmieni się nasze życie. Na kierunku dziennikarstwo i komunikacja społeczna mogliśmy zgłębiać tematy, które nas interesowały oraz praktykować ćwiczenia, które bardzo

nam pomogły w rozwoju. Jako studenci pierwszego roku, nie ukrywamy, byliśmy przerażeni tym, co nas spotka. Teraz, jako studenci piątego roku, bardzo chętnie wrócilibyśmy te kilka lat wstecz, żeby pójść tą drogą jeszcze raz. Jednak nieubłaganie kończy się pewien etap naszego życia. Już za moment przed naszymi nazwiskami będzie dumnie widniał tytuł magistra. Jednak dla nas nie będzie to tylko zdobyty stopień naukowy, ale przede wszystkim niezapomniane przeżycia. Tak naprawdę tylko my będziemy wiedzieć, ile się kryje pod skrótem „mgr”.

Teraz znów czujemy się jak studenci pierwszego roku. Każdy z nas boi się, co nas czeka po opuszczeniu murów

uczelni. Jednak pozostaje nam nadzieja, że w dalszym życiu będziemy spotykać tak cudowne osoby, jak te, które poznaliśmy tutaj. Nie sposób wymienić wszystkich, którym chcielibyśmy podziękować, dlatego ślemy ciepłe uśmiechy w stronę wykładowców, administracji, pracowników uczelni, kolegów i koleżanek z innych roczników i kierunków. Dziękujemy Wam wszystkim! Współpraca z Wami oraz wspólna nauka była jednym z lepszych etapów naszego życia. Jedynie, co nam teraz pozostaje, to ocalić od zapomnienia te wszystkie wspomnienia, na których myśl rozgrzewają się nasze serca.

Czas na nas, ale mamy nadzieję, że jeszcze kiedyś się spotkamy!



WIEM, ŻE BĘDĘ TĘSKNIĆ

KATARZYNA JAMRÓZ

Pierwszy raz mury uczelni przekroczyłam w październiku 2015 roku. Pamiętam to do dziś, spóźniona (bo ja, jak to ja, na tramwaj wychodzę 15 minut przed jego planowanym przyjazdem i nigdy nigdzie się nie spóźniam – mhm, zapewniam!) wbiegłam na uczelnię. Zawstydzona zapytałam pana z portierni (hmm... ciekawe, kto mógł to być? Oczywiście, że pan Wojtek, z którym można porozmawiać zawsze i o wszystkim! Jako pierwszorocznik, który dodatkowo ma przed sobą swój pierwszy dzień na uczelni, wtedy tego nie wiedziałam), gdzie znajduje się sala 210b. Szybko uzyskałam

odповідź, że na drugim piętrze, po lewej stronie, za inkubatorami, najlepiej wejść schodami, bo winda nie działa. – Inkubatorami... – pomyślałam. Moje przerażenie wskoczyło na jeszcze wyższy level. Trochę jak będącemu w basenie Simowi, któremu usuwa się schodki, no bo jak to za inkubatorami, halo? Oczami wyobraźni widziałam porozkładane urzędnicy, w których leżały niemowlaki, a obok doglądające je pielęgniarki. No cóż... wizja wręcz fantastyczna. Posłusznie popędziłam

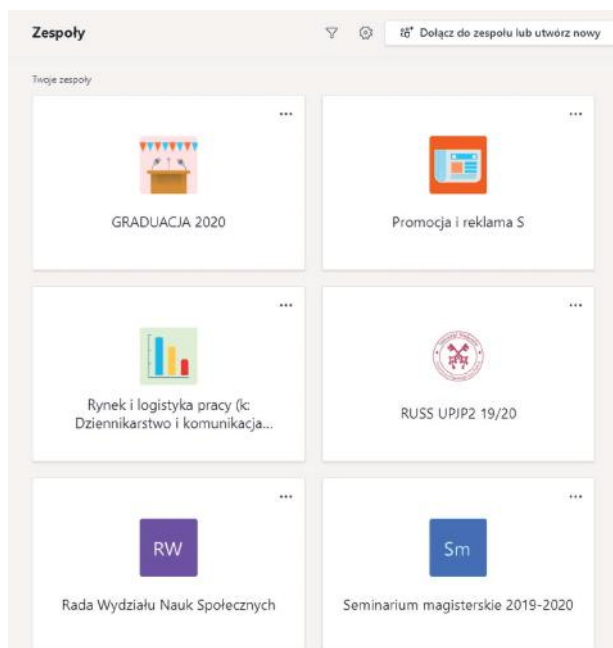
w kierunku schodów, jednocześnie sprawdzając na telefonie, czy na pewno o dobrą salę zapytałam. Spanikowana szukałam odpowiedniego numerka, biegnąc od drzwi do drzwi. Całkowicie zrezygnowana odważyłam się zapytać siedzących na parapecie studentów, gdzie są inkubatory. Ochoczo odpowiedzieli, że po mojej lewej stronie, a jak przejdę kawałek dalej to znajdę salę, której szukam. Oczywiście moja wcześniejsza wizja była mylna, brawo, Katarzyno, polecam oglądać więcej Na dobre i na złe. Było

to duże pomieszczenie z pufami, które przez studentów traktowane jest jako miejsce, w którym mogą poczekać na zajęcia. Zaraz za nim znajdowały się trzy różne sale, a na końcu korytarza drzwi z tak długo szukanym przeze mnie numerkiem. Ogrom ludzi, zbyt mała sala, wszystkie miejsca siedzące zajęte. Wolny kawałek podłogi znalazłam gdzieś w kącie pod ścianą; na pierwszy rzut – socjologia. Tyle pamiętam z mojego pierwszego dnia na uczelni. Wydaje mi się, że wtedy miałam tylko jedno zajęcia, które zresztą bardzo dobrze wspominam. Wcale nie dlatego, że

swój pierwszy egzamin, właśnie z tego przedmiotu, zdałam w terminie zerowym! W C A L E.

I tak wyglądało moje ostatnie 5 lat na uczelni. Chodzenie na wykłady, ćwiczenia, poznawanie wykładowców, zajęcia w plenerze, zdawanie egzaminów i organizowanie wszelakich konferencji. Może już bez szukania sali, w późniejszych latach to ja pomagałam innym zagubionym żakom w znalezieniu miejsca, w którym miały odbyć się zajęcia, a jak słyszeli o inkubatorach, na ich twarzach gościło znajome przerażenie. Ciągłe wizyty w sekretariacie, niezastąpiona pomoc pani Dorotki i pani Uli.

Gdy słucham historii moich znajomych z paniami tam pracującymi, nie mogę uwierzyć, jakie szczęście mają studenci Uniwersytetu Papieskiego, że na posterunku mają takie dobre dusze, które zawsze pomogą. Niezależnie od tego, czy sytuacja wygląda dramatycznie czy tragicznie, zawsze znajdą jakieś rozwiązanie. Między styczniem a majem wizyty w Instytucie były zdecydowo



wanie częstsze, ponieważ co roku w maju odbywała się konferencja Etyki Mediów, którą miałam przyjemność z innymi studentami organizować. Tak miało być i w tym roku, ta edycja miała być szczególna, ponieważ byłoby to moje oficjalne pożegnanie z wysyłaniem patronatów, rozsyłaniem materiałów promocyjnych, przygotowaniem biblioteki dzień przed, obsługą prelegentów... Wspominając to wszystko, naprawdę jest mi smutno.

Gdybym 5 lat temu usłyszała, że studia skończę przez Internet, ponieważ pandemia koronawirusa zmusi rząd do zamknięcia uczelni, znając mnie, najpewniej wybuchnęłabym niepohamowanym śmiechem, chwając żarcik. Nie ukrywam, naprawdę podoba mi się studiowanie online. Kiedy wykład mam o 8, bądźmy szczerzy, nie wstaję o godzinie 6:30, by zjeść śniadanie, szybko się ogarnąć i... zdążyć na tramwaj! Budzę się około 5 minut przed wykładem, spokojnie uruchamiam laptopa i aplikację Microsoft Teams (chwała wykładowcom za to, że nie nalegają na włączanie kamerki), by o godzinie 8 usłyszeć: Proszę państwa, zacznijmy za 5 minut, zróbmy sobie kawę, by na spokojnie o reklamie porozmawiać – tak mówi prawdziwy anioł, nie wykładowca! No właśnie... Uniwersytet Papieski znany jest z tego, że niezależnie jaki mentor ma

tytuł naukowy, zawsze traktuje nas jako równych sobie ludzi, a nie kolejny numer w USOS-ie, który z czasem trzeba będzie wyeliminować podczas sesji. Moi znajomi nie wierzą, że można z dziekanem normalnie porozmawiać, gdy spotka się go na korytarzu uczelni.

Chyba najbardziej przeraża mnie ilość zadawanych nam zadań. Przysięgam, że przez 5 lat swojej edukacji nie zrobiłam tyle, ile przez ostatnie 4 miesiące. Oczywiście mam na myśli okres, który nie jest sesją, a oglądanie seriali sprawia nam wtedy mniejszą radość niż wtedy, gdy powinniśmy się uczyć. Wiadomo, zakazany owoc smakuje najlepiej. Ma to też swoje dobre strony. Przeczytałam sporo artykułów, do których najpewniej bym nigdy nie zajrzała. Uwielbiam spędzać czas w domu, a słuchanie wykładu, siedząc opatulona w koc, sprawia mi frajdę... ale bardzo chciałabym obronić swoją magisterkę normalnie i zrobić pamiątkowe zdjęcie na Kanoniczej. Nie tak wyobrażałam sobie swoje pożegnanie z uczelnią, nie przez kamerkę w laptopie. Problem w tym, że niezależnie od tego, kiedy dojdzie do obrony i w jaki sposób ona się odbędzie, ja nie chcę pożegnać się z Papieskim...

Wiem, że będę tęsknić.



TRAFIŁAM TUTAJ PRZYPADKIEM

KAMIŁA STARZYK

Nie będę ukrywać, że trafiłam na Uniwersytet Papieski przypadkiem. Wcześniej studiowałam na Uniwersytecie Jagiellońskim, na Wydziale Polonistyki, a więc właściwie po sąsiedzku; skończyłam licencjat z edytorstwa. Czas przełomu pierwszego i drugiego stopnia studiów był w moim życiu straszny, a to, że trafiłam tutaj, to najlepsze zrządzenie losu, jakie mogło mi się wtedy przydarzyć.

Pod względem nauki licencjat był trudny. Myślałam, że chyba naprawdę oszalałam w tym Krakowie, skoro z dobrej uczennicy stałam się całkiem przeciętną studentką. Przecież lubię czytać, pisać, dywagować, rozważać, rozmyślać i bawić się językiem – myślałam – tymczasem czułam się przytłoczona i coraz mniej pewna swoich umiejętności. Miałam zajęcia z wielkimi profesorami, którzy przekazywali ogrom wspaniałej wiedzy dotyczącej języka i literatury, której jednak nie umiałam, nie byłam w stanie przyswajać. Teraz wiem, że oczekiwałam od tego kierunku czegoś innego, a że tego nie znalazłam, to podświadomie odtrącałam i negowałam tamtejszą rzeczywistość, która zresztą nigdy nie była łaskawa. Tak też może i nie zostałam ekspertką od historii języka polskiego niczym prof. Józef Kaś (choć język starocerkiewnosłowiański to niesamowita sprawa!), literatury romantyzmu („Malwina, czyli domysłność serca” to dopiero ówczesny harlekin!) czy poetyki (choć już na zawsze zapamiętam, że „poetyka to projekcja zasady ekwiwalencji z osi wyboru na oś kombinacji”), jednak to tam świetnie bawiłam się na zajęciach z dr. hab. Michałem Rusinkiem, poznałam podstawy grafiki komputerowej – jednej z moich pasji – składu i DTP, czy też zyskałam cudownych przyjaciół, których inteligencja, dystans, błyskotliwość i pracowitość zadziwiają mnie każdego dnia.

Los postanowił, że w życiu prywatnym też mi trochę namieszka, przez co we wrześniu 2018 roku co prawda się obroniłam, jednak niemal zostałam na lodzie. Rzutem na taśmę złożyłam wszystkie papiery tutaj, na Uniwersytet Papieski. Bałam się, że się nie uda, ale serdeczny uśmiech pani Uli z naszego sekretariatu był dobrym zwiastunem. Już po dwóch–trzech miesiącach studiowania odżyłam

i poczułam, że wszystko dzieje się po coś. Nie tylko mogłam zgłębiać tajniki swojego innego obszaru zainteresowań – marketingu – u świetnych praktyków, ale też na nowo ktoś dostrzegł moją wartość, umiejętności; pochwalili i zachęcili do rozwoju. Nie czułam się obco – szybko nawiązałam nowe kontakty i z weteranami, i z osobami podobnymi do mnie, i zostałam wprowadzona w uczelniany tryb. Wręcz poraziła mnie ta aura bliskości, przyjacielskości i wzajemnego wsparcia między studentami a prowadzącymi. Jestem zachwycona tym, jak często biliśmy sobie brawo na zajęciach, a to w wielu przypadkach za naprawdę drobne rzeczy typu kreatywny pomysł na rozwiązanie zwykłego zadania. Dużo się śmialiśmy, żartowaliśmy, wymyślaliśmy, kombinowaliśmy, próbowaliśmy... Uniwersytet daje mnóstwo możliwości do angażowania się (choć studenci i tak wymyślają jeszcze inne aktywności) – dzieje się tu naprawdę dużo i bardzo podoba mi się życie w takim głośnym ulu, w którym zawsze znajdzie się coś do zrobienia, do zorganizowania, do wyświadczenia komuś przysługi; do dogadania się i do współpracy. Podczas gdy na pierwszym stopniu czułam się, jakbym nieustannie przedzierała się przez gęstą mgłę i las nocą, tak magisterka to dla mnie przyjemne bieganie po słonecznych szczytach i polankach (a wcale nie mam dobrej kondycji) – jakkolwiek ta metafora nie byłaby obrazowa i kontrastowa, tak właśnie się czuję!

Jestem niesamowicie wdzięczna, że tu trafiłam: że poznałam tyle inspirujących osób – prowadzących, kolegów i inne osoby z szeregów UPJPII; że dzięki otrzymanej motywacji trafiłam na świetny staż, który przeobraził się w pełnoprawne stanowisko w jednej z krakowskich agencji marketingowych, a więc znalazłam pracę w zawodzie; że miałam okazję brać udział w organizacji wielu przedsięwzięć, co uwielbiam; wreszcie, że Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej był mi światłem w tunelu i dał mi szansę, której, mam nadzieję, nie zmarnowałam.

Dwa lata tutaj to za mało!

ZA SZYBKO...

KAROLINA ZUBER

2 października 2015 roku. Pierwszy dzień na uczelni. Niepewność, chowanie się po kątach, strach przed nieznanym, nurtujące pytania, czy to na pewno dobra decyzja, jeśli chodzi o miejsce i temat studiów. Zachowawcze reakcje zmieniają się w mgnieniu oka po pierwszych wykładach, a na ich miejsce przychodzi zachwyt, uśmiech i poczucie spełnienia. Taki stan rzeczy utrzymuje się przez kolejne lata, które mijają pod znakiem przyjaźni, pasji i rozwoju zawodowego.

Mijają za szybko.

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II to nie tylko szkoła wyższa, to Alma Mater – to ludzie, zajęcia, klimatyczne korytarze, wspólne projekty. To w tych murach nabywa się umiejętności życiowych i dziennikarskich, które kształtują charakter i przygotowują do pracy. W tym miejscu tworzy się kręgosłup moralny, który pomaga pielęgnować wartości warte pielęgnowania. Wszystko w wolności i z wzajemnym szacunkiem. W momencie, gdy dawni znajomi z innych uczelni narzekają na bycie tylko numerkiem indeksu oraz na celową selekcję podczas sesji, aby od następnego semestru było ich mniej, Uniwersytet Papieski stwarza przestrzeń do współpracy, życzliwości, wyrozumiałości, pomocy nie tylko wśród rówieśników, ale także między studentami a pracownikami. W tym miejscu „człowiek człowiekowi człowiekiem” – to nie utopia, to rzeczywistość. Rektor czy dyrektor, profesor czy magister, panie dbające o czystość budynku czy student – każdy troszczy się o wizytówkę, którą jest atmosfera Uniwersytetu Papieskiego.

11 marca 2020 roku. Ostatni dzień na uczelni. Koniec, który przyszedł znienacka i odebrał ostatnie wspólne miesiące przed uzyskaniem tytułu magistra i wyfrunięciem z krakowskiego gniazda. Studia online i przyjaźń online. Każde pokolenie ma swój trudny czas – my mamy pandemię. Uśmiech i wspólne chwile zostały zastąpione przez niepokój i ekran. Jednak nawet w dobie globalnego kryzysu nikt i nic nie odbierze doświadczenia, znajomości i Wspomnień przez wielkie W.

Czerwiec 2020. Coś się kończy, a coś się zaczyna.

**Uniwersytet Papieski na
zawsze w sercu.**



PIERWSZY DZIEŃ KONTRA PIĄTY ROK

PATRYK ŁOBAZA

W odległych zakątkach mojej pamięci nadal istnieje wspomnienie młodego chłopca, który wyruszył do wielkiego miasta. Do Krakowa przyjechał z bratem, który jako starszy i bardziej doświadczony w miejskiej etykiecie, miał mu być latarnią pilnującą, by ten nie osiadł na mieliźnie. Owym młodym chłopcem byłem ja i choć wiele od tego czasu się zmieniło i nauczyłem się żyć w dużym mieście, to jednak nie stało się to z dnia na dzień.

Przyjechaliśmy z bratem do Krakowa ponad tydzień przed rozpoczęciem mojej uniwersyteckiej edukacji. Bez internetu i znajomych ciężko było znaleźć sobie ciekawe zajęcie, dlatego też poprosiłem go, by zabrał mnie do galerii do KFC. Pewnie zastanawiacie się dlaczego akurat tam? Otóż pochodzę z małej wioski w Bieszczadach, a do liceum chodziłem do Sanoka, który ani wielkością, ani zaludnieniem nie może się równać ze stolicą Piastów i Jagiellonów. W związku z tym takich rarytasów jak jedzenie z KFC mogłem spróbować co najwyżej na wycieczkach szkolnych. Sam nigdy w życiu nie przetrwałbym takiej wyprawy – i to w pierwszy dzień pobytu w mieście – dlatego mój starszy brat poprowadził mnie do tramwaju oraz dopilnował, abyśmy wysiedli na właściwym przystanku.

Nie ukrywam, że od początku byłem przytłoczony ogromem Krakowa, tym bardziej że wcześniej nigdy nie korzystałem z komunikacji miejskiej, a jedynymi znanymi mi publicznymi środkami transportu były autobusy. Wsiadało się do nich tylko wejściem od strony kierowcy i tam kupowało bilet, a przy wychodzeniu dziękowało się i mówiło „do widzenia”. To przyzwyczajenie sprawiło, że przez bardzo długi czas wysiadając z tramwaju, nawet przez środkowe lub końcowe drzwi, mówiłem na głos:

„Dziękuję, do widzenia!”, przez co często spotykałem się z krzywymi spojrzeniami tubylców. Problemem dla mnie były również same tramwaje, a właściwie to znalezienie tego, który zabierze mnie w docelowe miejsce. Nie znałem nazw przystanków, więc często rozkład jazdy nie był zbyt pomocny. Byłem zdany na pomoc życzliwych ludzi, którzy nigdy mnie nie zawiedli w tej sprawie. Wiele zawdzięczam także aplikacji Jak dojadę, której odkrycie

było przełomowym momentem w poznawaniu przeze mnie miasta.

Niewiele lepiej było z moją orientacją w naszej uczelni, szczególnie, że mieliśmy zajęcia w kilku różnych budynkach. Socjologia na Franciszkańskiej, włoski też na Franciszkańskiej, ale w drugim budynku, ćwiczenia z filozofii na Bernardyńskiej, wychowanie fizyczne na Loretańskiej, biblioteka na Chmielcu, a siedziba Instytutu na Grodzkiej. Kto by to wszystko spamiętał?



Od tego czasu wiele zbrązowało liści, trochę spadło płatków śniegu, a ja, tak jak i wiele innych osób, nauczyłem się życia w Krakowie. W milczeniu opuszczam tramwaj, którego rozkładu nawet nie musiałem sprawdzać, by wiedzieć dokąd mnie zabierze. Po budynkach uczelnianych mogłbym się poruszać z zamkniętymi oczami, a nadal znalazłbym właściwą salę. Teraz zamiast polegać na starszym bracie, aplikacji i pomocy życzliwych osób, sam mogłbym stać się drogowskazem dla zagubionej młodzieży, która przybyła na podbój wielkiego miasta, tak jak niegdyś ja.

OBROŃ SIĘ STROJEM!

PAULINA JOCHYMEK, IGOR LOREK

Krótki poradnik jak sprawić, żeby Twój strój podczas obrony pracy magisterskiej był na piątkę z plusem!

Nie powinno być to dla ciebie niczym zaskakującym, jeśli napiszemy, że wizerunek ma znaczenie. Jako dziennikarz, przyszedł spec od marketingu i zagadnień public relations doskonale o tym wiesz!

Obrona magisterki przed nami. Wielkimi krokami zbliża się ta chwila! Praca napisana, antyplagiat zaliczony, nie tylko czekać na dzień obrony. Ale, ale... oprócz Twojej wiedzy, która powinna być nienaganna, nie możesz przecież zapominać o swojej aparycji i odpowiednim stroju na tę okazję. Schludna fryzura i dobór dodatków również jest ważny.

Nasi modowi eksperci, czyli **Paulina Jochymek** i **Igor Lorek**, pomogą Ci wybrać odpowiedni strój na obronę – zarówno tę tradycyjną, jak i online. Moda i wizerunek to ich drugie imię, dlatego możesz zaufać poniższym radom i sprawdzonym trikom.

Gotowi na kilka porad jak się dobrze zaprezentować?

RADA NR 1 POSTAW NA STONOWANE KOLORY

Paulina: Drogie panie, jaskrawe kolory, kropki, kwiatki i inne szlaczki zostawcie w szafie. Tak, wiem, jak bardzo kusi ta piękna koszula, ale czy nie wydaje Wam się, że zamiast mówić Jestem dumna z mojej pracy magisterskiej mówi raczej Dobra, jeszcze tylko obrona i w końcu Mielno!? Klasyka zawsze się sprawdza. Czerni, granat, beż, szary lub ciemny grafit – to powinny być Twoje kolory stylizacji na obronę.

Igor: Jeśli chodzi o modę męską, to uważam, że i my, panowie, możemy skorzystać z kilku rad Pauliny. Koniecznie postawcie na stonowane kolory w odcieniach czerni, ciemnego grafitu lub beżu. Te odcienie zawsze świetnie pasują do każdego typu męskiej urody. Przyznam, że wydaje mi się, że my, mężczyźni, mamy zdecydowanie łatwiej jeśli chodzi o przygotowanie eleganckiej stylizacji. Kiedyś na samą myśl o garniturze robiło mi się słabo, bo nigdy nie czułem się w nim komfortowo. Okazało się, że byłem zbyt przywiązany do klasycznego stroju, przez co zapomniałem o tym, że wybierając garnitur, można nieco poeksperymentować z modą, do czego i was zachęcam!

RADA NR 2 NIECH STRÓJ (ALBO JEGO BRAK) NIE ODWRACA UWAGI OD TEGO, CO MASZ DO POWIEDZENIA

Paulina: Wiąże się to nie tylko z kolorami stylizacji, ale również długością czy głębokością dekoltu. Balans to podstawa! Jeśli wybierasz sukienkę, to proponuję postawić na długość $\frac{3}{4}$. Jeśli chcesz założyć spódnicę i elegancką koszulę – nie szalej z rozpinaniem zbyt wielu guzików. W tym przypadku im więcej materiału tym lepiej. Zadbaj również o pasujące buty – szpilki, jeśli nie wyobrażasz sobie bez nich tego wystąpienia i potrafisz w nich chodzić, albo wygodne baletki.

Igor: Panowie również powinni wziąć sobie tę uwagę do serca. Jeśli zamierzasz swoją stylizacją podkreślić swój wysportowany tors, to musisz pamiętać, że nie jest to jednak najlepsza okazja, by go eksponować. Czasami mniej znaczy więcej, dlatego zadbaj o schludny garnitur oraz koszulę, w której rozepniesz jeden, maksymalnie dwa guziki, jeżeli jest naprawdę gorąco. Jeśli koniecznie chcesz jednak podkreślić swoją męskość i lubisz ba-

wić się modą, to postaw na nieszablonowy garnitur, na przykład w kratę. Z pewnością będzie on odpowiedni do założenia na obronę pracy magisterskiej czy też ważne spotkanie w pracy.

RADA NR 3 NIE SZALEJ Z DODATKAMI

Paulina: Zamiast zakładać kolczyki, naszyjnik, bransoletkę, pierścionek i zegarek, wybierz dwa elementy biżuterii, które podkreślą Twoją stylizację oraz nadadzą jej klasy. Moim zdaniem nie powinniście zapominać o zegarku – to zawsze dobrze się prezentuje, szczególnie w przypadku eleganckich stylizacji. Może taki na złotej lub srebrnej bransoletce? Gwarantuję, że będzie świetnie komponował się z kolczykami.



Igor: Zauważyłem, że sporo mężczyzn zaczyna eksperymentować z dodatkami. Coraz śmielej sięgamy po sygnety, bransoletki czy nawet kolczyki. Pamiętaj, że podczas obrony czy ważnego spotkania w pracy warto zrezygnować z ulubionych świecidełek. Zamiast kolczyków i łańcuszków warto postawić na elegancki zegarek, który doda Ci szyku i elegancji.

RADA NR 4 ELEGANCKO, ALE WYGODNIE!

Paulina: W tym ważnym dniu liczy się również Twoja wygodność. Nie zakładaj na obronę czegoś, w czym czujesz się źle i niekomfortowo. Człowiek nie jest wtedy pewny siebie i ciągle zastanawia się, czy wygląda dobrze. A przecież Ty masz się czuć dobrze! Dobrym rozwiązaniem będzie

sukienka lub spódnica i elegancka bluzka, np. z krótkim rękawem.

Igor: To prawda, obrony zazwyczaj przypadają w miesiącach, kiedy temperatura powietrza wynosi powyżej 25 stopni Celsjusza, dlatego jeśli wzbraniasz się przed garniturem w obawie przed uduszeniem, mam dla Ciebie propozycję. W ciepłe dni świetnie sprawdzi się elegancka koszula z kamizelką i krawatem.



RADA NR 5 UŚMIECH I DO PRZODU!

Igor i Paulina: Żadna stylizacja, nawet ta za miliony monet, nie będzie wyglądała dobrze, jeśli Twoje nastawienie i humor nie będą właściwe. Myśl pozytywnie, nie pozwól, aby zjadł cię stres (no halo, przecież już jedną obronę masz za sobą!) i z wysoko podniesioną głową stań przed komisją. Pierwsze wrażenie też robi robotę!

PS Przygotowując dla was modowe rady nie sądziliśmy, że wybuchnie pandemia koronawirusa, która wielu osobom pokrzyżuje plany związane z obroną.

Większość studentów będzie prawdopodobnie broniła się zdalnie,

a więc będzie musiała za pomocą Internetu połączyć się z komisją. Jeśli myślicie, że taka sytuacja zwalnia was z obowiązku schludnego ubioru, to bardzo się mylicie!

RADA NR 1 SPRZĘT I TŁO

Pamiętajcie, aby przed rozpoczęciem obrony sprawdzić, czy wasza kamera i mikrofon działają. Chyba nikt nie chciałby zaliczyć wpadki z niedziałającym sprzętem w dzień, w którym kończy się tak ważny etap życia i edukacji. Warto zadbać również o schludne i przyjemne tło, które z pewnością będzie widoczne na monitorze. Mówimy nie dla niepościelonego łóżka, bałaganu na półce czy ubraniach na podłodze!



RADA NR 2 SZKLANKA WODY

Dobrze byłoby, gdybyście w pobliżu mieli szklankę wody. Stres, wysoka temperatura i konieczność odpowiadania na pytania może sprawić, że zaschnie wam w gardle. Takie koło ratunkowe na pewno się wtedy przyda.

RADA NR 3 USTAW ODPOWIEDNI KADR

Zanim przystąpicie do obrony online, nagrajcie się i sprawdźcie, jak wyglądacie, kiedy jesteście po drugiej stronie monitora. Zadzwońcie do koleżanki i poproście, by sprawdziła, czy przypadkiem kamera nie ucina wam połowy głowy lub dźwięk nie jest zakłócony. Spróbujcie też nagrać wcześniej swoje wystąpienia, by sprawdzić,

czy nie robicie głupich min i nie przesadzacie z gestykulacją.

RADA NR 4 ZADBAJ O PREZENCJĘ

Mężczyźni! Pamiętajcie, że musicie się ogolić (chyba że na co dzień nosicie zarost – wówczas i o niego nie zapomnijcie zadbać). Obrona online nie zwalnia was z obowiązku schludnego wyglądu. To samo tyczy się Was, drogie dziewczyny. Delikatny makijaż i ładnie ułożone włosy to mus!



RADA 5 UWAGA NA WPADKI!

Obrona online ma jednak swoje plusy. Pamiętajcie, że widać Was tylko od pasa w dół. Dziewczyny! Jeśli macie ochotę założyć krótkie spódniczki, proszę bardzo! Możecie to zrobić. Faceci również mogą być w krótkich spodenkach, kompletnie niepasujących do eleganckiej koszuli i marynarki. Musicie pamiętać jednak o jednym. Decydując się na taką stylizację nie możecie ani na chwilę wstać z miejsca podczas rozmowy z komisją! Chyba że chcecie zaliczyć największą wpadkę w waszym życiu i rozbawić komisję do łez. :)

PODZIĘKOWANIA

W imieniu naszego rocznika chcielibyśmy podziękować z całego serca za pięć lat niezwyklej przygody w murach UPJPII. Murach, które nie podzieliły nas, ale scaliły, przez co narodziły się niezwykle przyjaźnie na wiele lat. Czas studiów minął nam niezwykle szybko. Był to okres przekazywania nam wartościowej wiedzy i zasad rzetelnego dziennikarstwa.

Dziękujemy Dyrekcji, Radzie Pedagogicznej oraz Administracji za ukierunkowanie nas na działania zgodne z etyką, empatią do poznawanych przez nas ludzi podczas realizacji projektów oraz ukształtowania w nas właściwych postaw moralnych w życiu prywatnym i zawodowym, a także wspieranie nas podczas sytuacji kryzysowych i trudnych.

Swoim promotorom dziękujemy również za szacunek, zrozumienie, cierpliwość oraz pomoc w tworzeniu prac dyplomowych.

Dziękujemy!

